Nr. 8. Sierpień 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

OD 1 LIPCA ZMIENIONY.

Kraków ul. Pędzichów l. 15 I. Piętro (w oficynie).

Nr. 8 Sierpień 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Odpowiedź Bundowi.*)

W Nr. 46-tym „Robotnika“ i 7-ym „Arbeitera“ wydrukowane zostało sprawozdanie z VI zjazdu P. P. S. Zjazd ten jasno sformułował swe zapatrywania na zadania proletaryatu żydowskiego w Polsce i na Litwie. Główna myśl, wyrażona przez zjazd, jest ta, że interesy proletaryatu żydowskiego i chrześciańskiego w tych krajach są identyczne, że zatem i cele, które sobie żydzi i chrześcianie stawiają, powinny być jednakowe, a dla osiągnięcia tych wspólnych celów konieczną jest ścisła łączność pomiędzy proletaryatem żydowskim a chrześciańskim, że natomiast odosabnianie się proletaryatu żydowskiego i stawianie sobie przezeń celów, niezgodnych z celami proletaryatu polskiego i litewskiego, przynosi szkodę zarówno proletaryatowi żydowskiemu jak chrześciańskiemu. Tym wspólnym celem, który odpowiada interesom zarówno proletaryatu żydowskiego jak chrześciańskiego w Polsce i na Litwie, jest według P. P. S. przekształcenie tych dwu krajów w republiki ludowe.

Jak widzimy, poruszone zostały tu dwie kwestye: kwestya jedności celów czyli jedności programowej oraz kwestya łączności organizacyjnej. Rozumie się, że najważniejszą jest tu pierwsza kwestya i że od niej zależy rozwiązanie drugiej, gdyż łączność organizacyjna możliwa jest tylko przy jedności programowej, i że wprost niema sensu mówić o łączności organizacyjnej tam, gdzie niema jedności programowej.

Na sprawozdanie z naszego zjazdu odezwał się Bund w Nr. 30-ym „Arbeiterstimme“. Wiadomo, że Bund nie solidaryzuje się z naszym programem, że jest przeciwny naszemu dążeniu do republiki polskiej i litewskiej. Wiadomo też, że to niesolidaryzowanie się Bundu z tak ważnem dla nas dążeniem od początku było przyczyną złych stosunków pomiędzy P. P. S. a Bundem. I gdyby Bund w odpowiedzi na uchwały naszego zjazdu powiedział otwarcie: „nie solidaryzujemy się z waszem dążeniem do niepodległości, a zatem niemożliwa jest między nami łączność organizacyjna“, — gdyby Bund tak odpowiedział,

*) Artykuł ten został wydany i w żargonie jako dodatek do Nr. 8 „Arbeitera“. Podajemy go jako oficyalne wypowiedzenie się Partyi.

to wszystko byłoby jasne i zrozumiałe. Ale Bund wolał nie wypowiadać otwarcie tego, co ma na myśli, wolał politykować i umyślnie a bardzo zręcznie zamiast kwestyi programu, kwestyi głównej, która nas dzieli, wysunął na pierwszy plan kwestyę organizacyi, kwestyę drugorzędną. W ten sposób Bund zamiast wyjaśnić zaciemnił tylko prawdziwą przyczynę sporu pomiędzy nim a P. P. S.

Dlaczego Bund tak robi, dlaczego nie wypowiada się otwarcie, że nie solidaryzuje się z naszemi dążeniami,—to jego sprawa. Jest to stara taktyka Bundu. Zamiast wypowiedzieć się otwarcie przeciw naszemu dążeniu do niepodległości, Bund uważa za wygodniejsze dla siebie pomijać tę sprawę milczeniem. Ilekroć zarzucano Bundowi, że jest przeciwny dążeniu do niepodległości Polski i Litwy, odpowiadał, że w sprawie tej jeszcze się nie wypowiedział. Już sama ta odpowiedź powinna skompromitować Bund w oczach każdego rozsądnego człowieka. Bo czyż nie jest to wysoce kompromitującem, że Bund – partya działająca w Polsce i na Litwie – nie wypowiedział swego zdania w kwestyi tak ważnej, jak niepodległość tych krajów? Czyż partya, zaznaczająca w swej działalności stosunek swój do tylu kwestyj naszego życia politycznego i społecznego, nie powinna była p r z e d e w s z y s t k i e m wypowiedzieć się w kwestyi niepodległości krajów, w których ona działa?

Zresztą napróżno Bund usiłuje przekonać wszystkich, że dotychczas nie wypowiedział się w sprawie niepodległości Polski i Litwy, że nie zaznaczył jeszcze swego stanowiska. Każdy, kto ma oczy, doskonale widzi, jakiem jest to stanowisko.

Zaraz od początku istnienia Bundu było jasnem, że Bund jest przeciwny naszemu dążeniu do niepodległości. Polscy socyaliści zawsze rozumieli, że walka z takim silnym wspólnym wrogiem, jak carat, prowadzona być musi zjednoczonemi siłami, że dla powodzenia wspólnej sprawy konieczny jest sojusz pomiędzy polskiemi a rosyjskiemi siłami rewolucyjnemi. W chwili jednak powstania P. P. S., w początku roku 1893, nie było z kim zawierać taki sojusz. Nie było wówczas w Rosyi jednej ogólnej partyi; istniały tylko oddzielne organizacye, które nie zawsze zgadzały się między sobą w poglądach i z których żadna nie mogła przemawiać w imieniu całego proletaryatu rosyjskiego. Pomimo to socyaliści polscy uważali za bardzo ważne zbliżenie z temi organizacyami, i oto już pierwszy zjazd P. P. S. w roku 1893 uchwalił następującą rezolucyę:

„P. P. S. gotowa jest wejść w stosunki z rewolucyjnemi grupami rosyjskiemi dla wspólnej walki z caratem na warunkach następujących:

1. Że wesprą one czynnie polityczne żądania P. P. S.;

2. Że wszelką swą działalność na terenie przez P. P. S. objętym poddadzą jej kontroli“.

W roku 1897, gdy ruch rewolucyjny w Rosyi począł się ożywiać, P. P. S. uczyniła próbę nawiązania trwalszych stosunków z socyalistami rosyjskimi. P. P. S. zwróciła się wówczas do petersburskiego „Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej" z propozycyą zwołania zjazdu przedstawicieli organizacyj rosyjskich i ofiarowała nawet swe pośrednictwo w komunikowaniu się z organizacyami prowincyonalnemi. Towarzysze petersburscy chętnie powitali naszą pomoc, zastrzegli tylko, że sprawa ta wymaga dłuższych rokowań, żebyśmy więc do czasu zawiadomienia nas dalszych kroków w tym kierunku nie robili.

Jednocześnie IV zjazd P. P. S. sformułował warunki, na jakich ma być zawarta umowa z przyszłą rosyjską partyą socyalistyczną, przyczem na pierwszem miejscu postawiono za warunek, aby partya rosyjska uznała nasze dążenie do niepodległości Polski i rozpowszechniała wśród towarzyszów Rosyan uznanie konieczności i słuszności tego żądania. Ale socyalni demokraci rosyjscy, jak się później okazało, byli bardzo dalecy od popierania naszych dążeń. Urządzili oni zjazd, na który jednak nasza partya nie otrzymała zaproszenia. Na zjeździe tym rosyjskie organizacye socyalno-demokratyczne zjednoczyły się w „Socyalno-demokratyczną partyę robotniczą Rosyi". Bund brał udział w tym zjeździe i stał się częścią nowej partyi. O niepodległości Polski w programie tej partyi mowy nawet nie było; ani jednem też słówkiem nie zostało wyjaśnione stanowisko tej partyi względem naszych dążeń. Całe zachowanie się socyalnych demokratów rosyjskich, a z nimi i bundowców, dowodziło jasno, że są oni przeciwni żądaniu niepodległości.

Umyślnie zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tą historyą, aby każdy z naszych czytelników mógł ocenić, o ile racyę ma Bund, gdy nam zarzuca brak solidarności z proletaryatem rosyjskim. Każdy bezstronny przyznać musi, że przeciwnie rosyjscy to właśnie socyalni demokraci, a z nimi i bundowcy, okazali brak solidarności z nami, odmawiając poparcia naszym dążeniom, nie uznawszy nawet za stosowne wyjaśnić swój stosunek do naszych dążeń.

Nie dość na tem. Nietylko o niepodległości Polski niema mowy w programie soc. demokratów rosyjskich, lecz wogóle nie uwzględnia on interesów narodowości, podbitych przez carat; cały ten program stoi na gruncie czysto rosyjskim; prawa innych narodowości zbywa nic nie mówiącym frazesem. Że program taki nie może zadowolić proletaryatu narodowości, ujarzmionych przez carat, dowodzić chyba nie mamy potrzeby. Zauważymy tylko, że ten sam Bund, który brał udział w opracowywaniu go, obecnie wystąpił z żądaniem autonomii narodowości podległych caratowi.

Ale nawet z punktu widzenia interesów samego proletaryatu rosyjskiego program ten nie wytrzymuje krytyki. Nie będziemy tu dowodzili, jak ważnem jest dla samego proletaryatu rosyjskiego, aby ujarzmione przez carat narodowości odzyskały wolność. Chcemy tu tylko zaznaczyć, że program soc. demokratów rosyjskich był wogóle za mało rewolucyjny. Soc. demokraci rosyjscy okazali brak jasnego zrozumienia swych własnych zadań politycznych, gdy np. mówili proletaryatowi, że trzeba znieść samowładztwo, nie mówili mu zaś nic o potrzebie zniesienia monarchii. Nie będziemy się tu zastanawiali szczegółowo nad przyczynami tego faktu. Być może winnym tu był słaby jeszcze rozwój rosyjskiego ruchu robotniczego, a stąd i brak wiary w siły proletaryatu i liczenie na pomoc liberalnej burżuazyi, którą bardziej rewolucyjny program mógłby odstraszyć. W tej chwili nie idzie nam o przyczyny. Dość, że tak było.

Cóż jednak miała wówczas czynić P. P. S.? Co miał czynić proletaryat polski, którego świadomość polityczna była o wiele wyżej rozwinięta? Nie pozostawało nic innego, jak czekać, aż samo życie wpłynie na zmianę poglądów soc. demokratów rosyjskich, a może i bundowców. I dalszy rozwój wypadków rzeczywiście usprawiedliwił to wyczekujące stanowisko.

Kilka lat minęło; ruch robotniczy w Rosyi rozwijał się żywiołowo — i oto widzimy, jak pod wpływem tego wzrostu zaczyna się pogłębiać świadomość polityczna soc. demokratów rosyjskich i bundowców, jak zaczynają oni przyznawać, że dotychczasowa ich działalność była za mało rewolucyjną, a niekiedy nawet szkodliwą. Widzimy, jak zaczynają oni pojmować, że zaniedbanie pracy nad uświadamianiem politycznem proletaryatu wyjść musiało na korzyść Zubatowowi i Wasiliewowi z jego „Niezawisłą Partyą Robotniczą“. Widzimy, jak Bund sam zaczyna ostro krytykować swą poprzednią działalność, przyznając, że starannie unikał wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z polityką; jak ten sam Bund zmienia swe poglądy na kwestyę narodowościową w Rosyi, jak nawet otwiera w swym organie zagranicznym dyskusyę w sprawie niepodległości Polski. Wszystko to świadczy, że samo życie zbliża go do naszego stanowiska, jakkolwiek dotychczas jest jeszcze przeciwny naszemu dążeniu do niepodległości. Widzimy, jak i wśród towarzyszy rosyjskich dokonywa się postęp w tym samym kierunku; jak organ ich „Iskra“ wystawia żądanie demokratycznej republiki rosyjskiej, jak inny ich organ „Żizń“ robi krok dalej i żąda republiki federacyjnej z pozostawieniem każdej narodowości prawa oddzielenia się, jeżeli sobie tego życzy. Cała ta ewolucya ideowa soc. demokratów rosyjskich i bundowców, to zbliżanie się ich do naszego stanowiska jeszcze raz przekonywa nas, że właśnie to nasze stanowisko najlepiej odpowiada

interesom proletaryatu pod caratem. A choć „Iskra“ obecnie jeszcze wypowiada na kwestyę narodowościową poglądy, na które nie możemy się zgodzić, to jednak nie wątpimy, że dalsza ewolucya doprowadzi ich do uznania słuszności naszego programu, który wymaga rozbicia caratu i pozostawienia zupełnej swobody każdej ujarzmionej przez carat narodowości. Bo tylko w ten, a nie w żaden inny sposób mogą i powinni socyaliści pojmować prawo każdego narodu do decydowania o własnym losie.

Czyż wobec tego można się dziwić, żeśmy się w roku 1898 nie wyrzekli własnych dążeń dla rosyjskiej konstytucyi monarchicznej? Czy może mamy wyrzec się naszych dążeń teraz, gdy widzimy, że życie samo pcha innych w tym właśnie kierunku? Sądzimy, że nikt tego od nas wymagać nie może.

Bund nie przestaje powtarzać, że nie wypowiedział się jeszcze w sprawie niepodległości Polski, a jednak postarał się zaznajomić swych zwolenników ze wszystkimi dowodami, przytaczanymi przeciwko niepodległości. I to się nazywa niewypowiedzeniem! Aby dowiedzieć się, jaki jest stosunek Bundu do naszych dążeń, wystarczy przeczytać zresztą artykuł w Nr. 30-ym Arbeiterstimme, którego cały ton dostatecznie świadczy, że Bund nie solidaryzuje się z programem P. P. S. Bund „nie wypowiada się“ w nim, tylko — wyraża wątpliwość, czy program P. P. S. rzeczywiście odpowiada dążeniom i interesom proletaryatu polskiego, a na potwierdzenie tej wątpliwości przytacza fakt istnienia obok P. P. S. jeszcze dwóch partyj: Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy oraz Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat. Z przekąsem dodaje Bund, że P. P. S. traktuje te dwie partye, jako „grupki“, buntujące się przeciw jej cesarskiej wysokości, P. P. S. Nie będziemy się tu rozwodzili, czem są w rzeczywistości S. D. K. P. i L. i P. P. S. P. Jest to tem bardziej zbyteczne, że sam Bund traktuje te dwie partye właśnie jak grupki, nie mające szerszych wpływów, z któremi zatem nie warto się liczyć. Oto np. P. P. S. P. propaguje teroryzm, gdy Bund jest przeciw teroryzmowi. Oto np. gdy Bund w zeszłym roku w Warszawie wzywał robotników na demonstracyę majową, P. P. S. Proletaryat przed samą demonstracyą wydała odezwę, w której wzywała, aby nikt na demonstracyę nie chodził. Czy Bund może choć raz wystąpił przeciw tej partyi, której „działalność“ jest wprost przeciwna jego działalności? Ani razu! A dlaczego? Ponieważ sam widzi, że jest ona „grupką“ bez wpływu, że polemizować z nią nie warto, ponieważ wszystkie jej usiłowania i tak nic mu zaszkodzić nie mogą. Niechby jednak podobne usiłowania wyszły z łona P. P. S., — zarazby się inaczej Bund zachował. Dlaczego? Ponieważ sam dobrze czuje, że P. P. S. ma poza sobą rzeczywiście proletaryat polski.

Albo weźmy S. D. K. P., o której Bund mógłby coś nie coś powiedzieć z własnego doświadczenia. Wystąpiła ona w zeszłym roku przeciw poglądom Bundu na kwestyę narodowościową, kwestyę, która dla Bundu ma teraz tak doniosłe znaczenie. Czy Bund raczył choć odezwać się na to? I czyż Bund sam nie rozumie, czem jest S. D. K. P., która pomimo swego dziesięcioletniego „istnienia“ nie stworzyła ani własnej literatury, ani nie pozyskała wpływu na masy, chociaż Bund wszelkiemi siłami stara się ją popierać? I czy popieranie partyi, która zajmuje wrogie stanowisko względem żądania niepodległości, również dowodzi, że Bund jeszcze się w tej kwestyi „nie wypowiedział“? Dlaczegóż tu nie zrodziła się w Bundzie wątpliwość, czy aby S. D. K. P. reprezentuje rzeczywiste interesy i dążenia proletaryatu polskiego? Odpowiedź łatwa: całe to gadanie o „wątpliwości“ jest zwykłym wykrętem.

Bund przytacza przeciwko naszemu programowi i to, że partya Proletaryat, która działała u nas przed dziesięciu laty, nie żądała w swym programie niepodległości Polski. Istotnie tak było. Ale czy to dowodzi, że program P. P. S. nie odpowiada interesom proletaryatu polskiego? Tak samo program dzisiejszych soc. demokratów rosyjskich różni się znacznie od programu Narodnej Woli. Czyż jednak możnaby stąd wyciągnąć wniosek, że program dzisiejszych soc. demokratów rosyjskich nie odpowiada interesom proletaryatu rosyjskiego? Rozumie się, że tak jeden jak drugi wniosek byłby zupełnie nielogiczny.

Co jednak tu jest rzeczywiście ważne, to pytanie, dlaczego partya Proletaryat nie uważała niepodległości Polski za swe najbliższe zadanie polityczne. Rozwiązanie tego pytania znajdujemy w ideach, które wówczas panowały w obozie socyalistycznym. Partya Proletaryat, podobnie jak Narodna Wola, wierzyła w bliskość rewolucyi socyalnej, wierzyła, że chwila wprowadzenia socyalizmu w Rosyi jest już niedaleka. Wiara ta opierała się na wierze w komunistyczne instynkty chłopa rosyjskiego, którego uważano za urodzonego socyalistę. Pomimo że ten urodzony socyalista często oddawał w ręce policyi prawdziwych socyalistów, wszyscy mocno wierzyli, że, jak tylko za pomocą teroru uda się obalić carat, nic już nie będzie stało na przeszkodzie przejściu Rosyi do ustroju socyalistycznego. Nawet wielu najwybitniejszych socyalistów w Europie Zachodniej podzielało wówczas to naiwne przekonanie. Rozumie się, że wobec takiej wiary w bliskość rewolucyi socyalnej wystawianie w programie żądania niepodległości, jako najbliższego zadania politycznego, było zbyteczne. Owa bliska rewolucya miała już sama przynieść z sobą wolność wszystkim ujarzmionym narodom. Z tego samego powodu w programie partyi Proletaryat brak nietylko żądania niepodległości Polski, ale

brak także wielu innych żądań, które dziś znajdujemy w programie każdej partyi socyalistycznej. Przy ówczesnych poglądach wystawianie takich żądań było całkiem zbyteczne.

Rozumie się, że ta naiwna wiara prędzej czy później musiała zniknąć. I znikła ona istotnie, a na jej miejsce pojawiła się nieufność, niewiara w bliskość rewolucyi w Rosyi. Nieufność ta pojawiła się nietylko wśród socyalistów polskich, ale i wśród rosyjskich, którzy poddali gruntownej krytyce swe poprzednie poglądy i poprzednią taktykę. Nieufność ta w Rosyi miała bardzo ważne znaczenie: następstwem jej było bankructwo poglądów Narodnej Woli i powstanie nowego kierunku — socyalno-demokratycznego. W Polsce nieufność ta była jedną z przyczyn powstania nowego programu, programu P. P. S. Najważniejszą jednak przyczyną powstania naszego programu, prawdziwym fundamentem, na którym program ten się wznosi, był wewnętrzny rozwój ruchu socyalistycznego w Polsce, rozszerzenie i pogłębienie świadomości politycznej zarówno wśród inteligencyi, jak i proletaryatu. A wobec tego najwspanialszy nawet rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosyi nie zwróci nas ku poglądom dawnych proletaryatczyków, ani też nie pozbawi naszego programu racyi bytu. Przeciwnie, ci którzy wątpili o słuszności tego programu, powinniby teraz, wobec zmiany poglądów wśród soc. demokratów rosyjskich i bundowców, przekonać się o jego słuszności.

Aby zachować swą starą taktykę, która, jak nas chce zapewnić „Arbeiterstimme“, „oparta jest na nieufności do ruchu rewolucyjnego w Rosyi“, P. P. S. zaprzecza wzrostowi ruchu rewolucyjnego w Rosyi i usiłuje zmniejszyć jego doniosłość; z drugiej zaś strony P. P. S. przecenia umyślnie własne siły, aby dowieść, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Tak nas zapewnia „Arbeiterstimme“. W innem miejscu tego samego artykułu znajdujemy zdanie, że P. P. S., „zrzekając się wspólnej walki przeciwko samowładztwu *), osłabia przez to ogólne siły walczącego proletaryatu i szkodzi tem tak proletaryatowi wszystkich pozostałych narodów, jak i samemu polskiemu proletaryatowi“. To, cośmy wyżej opowiedzieli, dostatecznie dowodzi, że fałszywym jest zarzut, jakobyśmy się wyrzekali wspólnej walki przeciw caratowi. W naszych warunkach byłoby to doprawdy szczytem niedorzeczności. Zawsze dążyliśmy do zbliżenia z towarzyszami rosyjskimi i nie nasza w tem wina, jeżeli starania nasze dotychczas pozostały bez skutku. Oczywiście, nie podejmowalibyśmy tych starań, gdybyśmy nie po-

*) Jakkolwiek w ostatnich czasach spotykamy się już w wydawnictwach Bundu z żądaniem republiki demokratycznej, to jednak trudno mu jeszcze zerwać zupełnie z dawnymi monarchiczno - konstytucyjnymi frazesami i wciąż jeszcze mówi o walce z samowładztwem, o zniesieniu samowładztwa i t. p. zamiast mówić o zniesieniu caratu, monarchii.

trzebowali niczyjej pomocy. Podobnież byłoby niedorzecznością, gdybyśmy rozmyślnie zmniejszali doniosłość ruchu rewolucyjnego w Rosyi, ale niemniejszą byłoby niedorzecznością, gdybyśmy rozmiary tego ruchu przesadzali. Kto nie czytał gazet zagranicznych, ten nie ma pojęcia, w jak wielkich rozmiarach bywa tam przedstawiane każde najdrobniejsze nawet zdarzenie w Rosyi, ile fantazyi tam jest we wszystkich opisach. Taką samą przesadę znajdujemy w niektórych wydawnictwach rosyjskich. Uważamy takie fantazye za szkodliwe. I nietylko my jedni jesteśmy tego zdania; zdanie to podziela również „Iskra“, która przeciw temu przesadzaniu nieraz otwarcie występowała. Uważamy za rzecz bardzo ważną, aby rewolucyoniści trzeźwo i krytycznie oceniali sytuacyę i zdawali sobie jasno sprawę z własnych sił i sił przeciwnika. Uchroni to ich od wielu błędów i rozczarowań. I oto gdy Przedświt pisze, że nie należy się łudzić, że w Rosyi bliską już jest rewolucya, widzi w tem „Arbeiterstimme“ umyślne zmniejszanie rozmiarów ruchu rosyjskiego.

Powróćmy jednak jeszcze do partyi Proletaryat. Pomiędzy tą partyą a Narodną Wolą istniała umowa, według której po wybuchu rewolucyi Komitet Centralny partyi Proletaryat miał się oddzielić od Narodnej Woli i przeprowadzić u siebie rewolucyę zupełnie samodzielnie. Oto są słowa umowy: „Komitet Centralny (partyi Proletaryat) przystąpi do rewolucyi nie wcześniej, jak na hasło Komitetu Wykonawczego (Narodnej Woli), w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosyi,—poczem w swych pracach twórczych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego, jako samodzielna całość, i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków“.

Jak widzimy, niema w tej umowie mowy o zachowaniu po rewolucyi związku pomiędzy Polską i Rosyą—czy to w formie autonomii, czy federacyi. Partya Proletaryat zamierzała po wybuchu rewolucyi urządzić swój kraj zupełnie samodzielnie i niezależnie od tego, co w tym samym czasie mogło się odbywać w Rosyi. Dowodzi to, że partya Proletaryat w swych poglądach nie stała tak daleko od P. P. S., jakby to się mogło wydawać. Co jednak najcharakterystyczniejsze, to to, że członkowie partyi Proletaryat byli właściwymi twórcami P. P. S. i odegrali główną rolę przy jej organizowaniu. Niemniej charakterystycznem jest i to, że najwybitniejsi członkowie partyi Proletaryat, których rząd carski dawniej jeszcze zapędził w śnieżne pustynie Sybiru i którzy zdaleka tylko śledzić mogli rozwój ruchu w kraju, zupełnie zsolidaryzowali się z programem P. P. S. Zupełnie fałszywie natomiast przedstawia Bund powstanie P. P. S., twierdząc, że w początkach dziesiątego dziesięciolecia „znowu wypłynęły na powierzchnię socya-

listyczno-patryotyczne elementy społeczeństwa polskiego, przeciwko którym partya Proletaryat poprzednio walczyła i które zwyciężyła; i te oto elementy w roku 1893 połączyły się pod nazwą P. P. S.“. Na potwierdzenie tych słów powołuje się Bund na artykuł w piśmie socyalistycznem „Krytyka“. Zaglądamy więc do owego artykułu i – rzecz dziwna! – nic podobnego tam nie znajdujemy.

Zarzuciliśmy Bundowi ciążenie ku Rosyi, świadczące o słabem poczuciu solidarności z ogółem robotników Polski i Litwy. Bund widzi w tem „dzikie sprzeczności“ i dowodzi, że ciążenie to jest najwyższą formą solidarności, że to my właśnie, usuwając się jakoby od wspólnej walki z caratem, osłabiamy siły walczącego proletaryatu. Oczywiście, Bund nie chce tu nas zrozumieć. Po tem wszystkiem, cośmy wyżej powiedzieli – powtarzamy to raz jeszcze, – zbytecznem byłoby dowodzić, że P. P. S. od samego początku swego istnienia rozumiała doniosłość sojuszu wszystkich sił rewolucyjnych, dążących do obalenia caratu, że do tego sojuszu dążyła, że przeto nie nam robić można zarzut braku solidarności i usuwania się od wspólnej walki. To właśnie soc. demokraci rosyjscy wyrzekają się solidarności z nami, a Bund, stojąc po ich stronie, tę samą niesie winę. O ile chwalić można Bund wogóle za solidarność z proletaryatem rosyjskim, o tyle ganić go należy za to, że zsolidaryzował się z soc. demokratami rosyjskimi w tem, co u nich jest złego: we wrogim stosunku do naszego programu politycznego. I właśnie zsolidaryzowanie się z soc. demokratami rosyjskimi na tym tak ważnym dla nas punkcie dowodzi braku solidarności z nami, dowodzi obojętności, a nawet wrogiego stosunku do naszej walki o niepodległość. I cała działalność, cała taktyka Bundu świadczy o tem, że nasz zarzut jest słuszny. Aby stworzyć prawdziwą solidarność nie dość jest wygłaszać frazesy ogólnikowe, ani nawet wspólnie strejkować. Prawdziwa solidarność z robotnikami polskimi i litewskimi opierać się może tylko na zrozumieniu ich dążeń i na współczuciu tym dążeniom. Skądże jednak członkowie Bundu mogą rozumieć dążenia proletaryatu polskiego i litewskiego, w jaki sposób mogą współczuć tym dążeniom, kiedy przez cały czas swego istnienia Bund nic w tym kierunku nie uczynił? Organy Bundu, które tak szczegółowo powiadamiają swych czytelników o wszystkiem, co się dzieje w Rosyi, które tyle sympatyi okazują narodowi rosyjskiemu w jego dążeniu do wolności w przeszłości i teraźniejszości, ani słówka nie mówią o tym niesłychanym ucisku, jaki znoszą Polska i Litwa, które cierpią o wiele więcej niż rdzenna Rosya, nic nie mówią o walce o wolność, która tyle lat już toczy się w tych obu krajach, o tych tysiącznych ofiarach, które ta walka pochłonęła. To też nietylko zrozumienia walki, prowadzonej przez proleta-

ryat Polski i Litwy, nietylko współczucia dla tej walki nie spotykamy w masach robotniczych, pozostających pod wpływem Bundu, ale spotykamy wśród nich zdumiewającą nieznajomość tego, co się działo i dzieje dotychczas w tych krajach. Ci sami robotnicy żydowscy, którzy w miastach litewskich demonstrują na przedstawieniu sztuk Gorkiego, protestując w ten sposób przeciwko uciskowi literatury rosyjskiej, nawet nie przeczuwają, że tuż obok nich żyje naród litewski, którego literatura zupełnie jest zakazana, któremu nie wolno mieć literatury; że w tych samych miastach mieszkają Polacy, którym nie wolno tu nic wydawać ani drukować w ich własnym języku, którym nie wolno języka swego używać publicznie. I nigdy bundowcom nie przyszło nawet do głowy wyrazić sympatyę uciśnionym Litwinom lub Polakom albo zaprotestować przeciw uciskowi ich języków i literatury, stokroć gorszemu niż ucisk literatury rosyjskiej. A było to przecież ich obowiązkiem, niezależnie od poglądów ich na sprawę niepodległości. Było to ich obowiązkiem, nawet gdyby nie P. P. S., lecz S. D. K. P. wyrażała prawdziwe dążenia proletaryatu polskiego i litewskiego. Wszystko to bundowców prawie nie obchodzi, o tem wszystkiem nic oni nie wiedzą, bo im ich kierownicy nic o tem nie mówili.

W ten sposób Bund utrwalił wśród swych zwolenników pogląd na Polskę i Litwę, jako na kraje na wieki z Rosyą związane, żyjące tylko życiem i interesami rosyjskimi; żadnej opozycyi przeciw panowaniu Rosyi w tych krajach nie budził, a gdy zdarzało mu się już wspomnieć o Polakach, to tylko na to, aby powiedzieć, że „antysemityzm w narodzie polskim rozwinięty jest silniej niż w rosyjskim“, że „antysemityzmem przesiąknięta jest większość społeczeństwa polskiego, a co najcharakterystyczniejsze, także i tak zwana inteligencya; pełno go w całej prasie“ itd. itd.*) Nic więcej o Polakach Bund żydowskim robotnikom nie miał dotychczas do powiedzenia.**)

Niezależnie od tego, co Bund uważał za prawdziwe dążenie proletaryatu polskiego i litewskiego, czy dążenie do niepodległości czy do autonomii, mógł o ucisku Polski i Litwy mówić chociażby tyle, co o Finlandyi, dla której ma tyle sympatyi. Ale i tego nie uczynił. O Finlandyi, o strasznym ucisku, którego ofiarą pada teraz ten kraj, tracąc jedną za drugą wszystkie swe dotychczasowe swobody, znajdujemy bardzo wiele w organach Bundu. Dlaczego jednak ani słowa prawie w nich nie znajdujemy o niemniej strasznym ucisku Polski

*) Arbeiterstimme. Nr. 30, Felieton.

**) Wyjątek stanowi partya Proletaryat, o której był artykuł w Arbeiterstimme. Ale kto wie, czy spotkałoby ją to szczęście, gdyby w jej programie figurowało żądanie niepodległości Polski. Prócz tego był artykuł z powodu przyjazdu cara do Warszawy i z powodu odsłonienia w Wilnie pomnika Murawiewa Wieszatiela. I to wszystko przez cały czas istnienia Bundu?

i Litwy? Dlaczego Bund nic dotychczas nie uczynił, aby zbliżyć robotników żydowskich do ludu polskiego i litewskiego, aby zainteresować ich jego interesami, dążeniami i cierpieniami? Dlaczego robotnikom żydowskim, będącym pod wpływem Bundu, obce jest to wszystko, co się dzieje w kraju, w którym od tylu wieków mieszkają, wśród ludu, z którym codzień się stykają, gdy natomiast cała ich uwaga zwrócona jest na to, co się dzieje w najodleglejszych guberniach Rosyi właściwej lub w Finlandyi? Czy po tem wszystkiem można się jeszcze dziwić, że są oni usposobieni wrogo, a w najlepszym razie obojętnie, względem dążenia do niepodległości Polski i Litwy? Czyż więc to ciążenie ku Rosyi nie świadczy o słabem poczuciu solidarności z proletaryatem polskim i litewskim? Czy rzeczywiście w zarzucie tym zawarte są „dzikie sprzeczności“?

„Arbeiterstimme“ twierdzi, że P. P. S., występując z zarzutami przeciwko Bundowi, tem samem wzmacnia antysemityzm wśród ludu polskiego. Według tej dziwnej logiki „Arbeiterstimme“, nie wolno występować przeciwko Bundowi z najlżejszym nawet zarzutem, nie wolno krytykować jego działalności, bo to mogłoby wzmocnić antysemityzm wśród ludności chrześciańskiej. Ale „Arbeiterstimme“ zapomina, że Bund a lud żydowski – to nie jedno i to samo, że występując przeciwko Bundowi, nie występujemy bynajmniej przeciw ludowi żydowskiemu. Przeciwko ludowi żydowskiemu P. P. S. nie występuje i nie może występować, ponieważ byłoby to przeciwne naszym zasadom, ponieważ byłoby to zbrodnią wobec naszej idei. Przeciwnie, zarówno w swych organach, jak i w agitacyi ustnej partya nasza zwalcza antysemityzm. A większe jeszcze znaczenie, niż ta agitacya, ma dla zwalczania antysemityzmu to, że w szeregach naszej partyi robotnicy chrześciańscy widzą obok siebie towarzyszy żydowskich, ożywionych tą samą ideą, dążących do tego samego celu. Nic bowiem tak nie zbliża ludzi, nic nie zawiązuje między nimi tak serdecznych węzłów, jak to wspólne dążenie do wspólnego celu. To też zarzuty nasze, wymierzone przeciw Bundowi, robotnicy polscy i litewscy rozumieją tak, jak je należy rozumieć, to jest jako zarzuty przeciw jednej partyi, nie zaś przeciw ludowi żydowskiemu.

Cóż jednak my mamy powiedzieć, gdy Bund występuje już nie przeciw naszej partyi, ale przedstawia w złem świetle cały naród polski i tym sposobem przyczynia się do spotęgowania niechęci ku Polakom, która i tak już jest dość duża wśród pewnej części żydów litewskich. Większość żydów litewskich wogóle nie lubi Polaków. Żyją wśród nich wspomnienia dawnych czasów, gdy każdy szlachcic polski, który był u siebie panem samowładnym, mógł bezkarnie krzywdzić i poniżać żydów. Pochodzącą z owych czasów nienawiść do pol-

skiej szlachty Żydzi litewscy przenoszą na cały naród polski, zapominając, że w każdym narodzie istniała i istnieje taka klasa gnębicieli i że lud polski cierpiał od tej szlachty więcej jeszcze niż żydzi. Z drugiej strony ci Żydzi, którzy przeszli przez szkołę rosyjską, wynoszą stamtąd również nienawiść i pogardę do Polaków, bo w szkole tej wszystko, co polskie, przedstawiane bywa w jaknajgorszem świetle, wszystko zaś rosyjskie w jaknajlepszem. Zarówno owe wspomnienia przeszłości, jak wpływ carskiej szkoły przeszkadzają zbliżeniu pomiędzy ludnością polską a żydowską w ogólności, a pomiędzy proletaryatem obu narodów w szczególności. Zdawało by się, że Bund, jako partya socyalno-dcmokratyczna, powinienby pracować nad wykorzenieniem wśród żydów wszelkich uprzedzeń względem Polaków, że powinienby starać się o usunięcie wszystkiego, co stoi na przeszkodzie wzajemnemu zbliżeniu. Wszak mamy prawo wymagać tego od Bundu, boć to jeden z najważniejszych obowiązków soc. demokracyi. Niestety jednak, Bund tego nie robi. Zamiast pracować nad zbliżeniem Żydów do Polaków, dolewa on jeszcze oliwy do ognia i zwiększa nienawiść do Polaków.

Wiemy, że w słowach tych mieści się bardzo ciężki zarzut, ale każdy musi przyznać, że zarzut to zupełnie usprawiedliwiony. W tym samym Nr. 30 „Arbeiterstimme“ znajdujemy artykuł o „pogromie“ częstochowskim. Z artykułu tego dowiaduje się czytelnik, że przyczyną „pogromu“ był głęboko zakorzeniony w Polsce antysemityzm, że „wśród ludności polskiej antysemityzm jest silniejszy niż wśród rosyjskiej“, że „antysemityzmem przesiąknięta jest większość społeczeństwa polskiego, a co najcharakterystyczniejsze, także i tak zwana inteligencya; pełno go w całej prasie“ itd. Opowiada się tam, jak niektórzy inteligenci polscy cieszyli się z pogromu, jak Żydów w Polsce nie przyjmują do towarzystw artystycznych, a nawet do przedsiębiorstw handlowych itd. Wreszcie powiedziane tam jest, że „pogrom częstochowski wynikł nie z przyczyn lokalnych; przyczyny leżą o wiele głębiej, w stosunkach pomiędzy ludnością żydowską a polską wogóle“.*) I to wszystko. Więcej o przyczynach pogromu artykuł ten nie ma nic do powiedzenia. W taki to sposób „organ soc. demokratyczny“ przedstawia „głębokie“ przyczyny pogromu, gdy ten odbywa się w Polsce. Wprawdzie poprzednio jeszcze Bund pisał, że za

---

*) W tem miejscu niejeden czytelnik powie: „jakieś znajome mi słowa; gdzie to ja coś podobnego niedawno czytałem?“ Jeżeli sam, kochany czytelniku, przypomnieć sobie nie możesz, to my ci przypomnimy. Słowa podobne czytałeś w „Prawit. Wiestniku“, w komunikacie urzędowym, w którym minister Plewe usiłuje zrzucić z rządu odpowiedzialność za pogrom kiszyniewski. Plewe również objaśnia pogrom stosunkami, które zapanowały w Besarabii pomiędzy żydami a chrześcianami.

wybryki robotników częstochowskich nie można czynić odpowiedzialnym cały naród polski, w rzeczywistości jednak robi to, jak o tem przekonywają powyższe cytaty.

Ale pogromy zdarzają się i w Rosyi, i to o wiele, wiele częściej niż w Polsce, *) chociaż powinnoby być odwrotnie, skoro „antysemityzm wśród ludności polskiej jest silniejszy niż wśród rosyjskiej.“ Cóż więc pisze Bund, gdy zdarzy się „pogrom“ w Rosyi? W czem on wtedy widzi „głębokie“ przyczyny pogromów? Czy może w stosunkach pomiędzy ludnością żydowską a rosyjską? Czy może w tem, że antysemityzmem przesiąknięta jest większość społeczeństwa rosyjskiego? Czy może wspomina o tem, że wielu inteligentów cieszy się z pogromu? Czy może zaznacza, że i w Rosyi zdarza się nie rzadziej niż w Polsce, że nie przyjmują żydów do towarzystw artystycznych i handlowych? Czy choć kiedykolwiek o jakimkolwiek „pogromie“ w Rosyi pisał takim tonem, jak o pogromie częstochowskim? Na wszystkie te pytania odpowiedzieć musimy: nie. Gdy pogrom zdarza się w Rosyi, wtedy według Bundu wszystkiemu winien jest rząd carski i ustrój kapitalistyczny, samo zaś społeczeństwo rosyjskie przedstawiane jest niewinnem jak nowonarodzone dziecię. Nie dość tego. Smutne położenie ludu rosyjskiego przedstawiane wtedy bywa w tak wzruszający sposób, że niejeden czytelnik zamiast nad skrzywdzonymi Żydami gotów zlitować się nad „pogromszczykami“. **) O wszystkich objawach antysemityzmu w społeczeństwie rosyjskiem, Bund, pisząc o pogromach w Rosyi, zwykle nie wspomina. Przeciwnie, dokłada wszelkich starań, aby czytelnicy, broń Boże, nie pomyśleli czegoś złego o całym narodzie rosyjskim. Ale za to ze społeczeństwem polskiem nie robi sobie Bund żadnych ceremonij. W Polsce widzi on „głębokie“ przyczyny pogromu w stosunkach pomiędzy ludnością polską a żydowską i tak samo, jak to czyni minister Plewe, zapomina wyjaśnić, skąd stosunki te pochodzą, co je wywołało i kto z nich korzysta. Opowiada, jak w polskiej prasie pełno antysemityzmu, a zapomina dodać, że tylko prasie antysemickiej carska cenzura w Polsce pozostawia zupełną swobodę, gdy natomiast prasy postępowej nie dopuszcza do głosu. Gdy pogrom zdarzy się w Polsce, ubolewa nad bezczynnością polskich socyalistów, gdy zaś w Rosyi, pociesza czytelników tem, że rozwój świadomości socyalistycznej położy kres wszelkim „pogromom“. Widocznie więc wśród proletaryatu rosyjskiego dość już zdziałano dla zwalczenia antysemityzmu, tylko ci znienawidzeni „pepeeśnicy“ zaniedbali swój obowiązek. I tę po-

*) Patrz spis „pogromów“, ogłoszony w „Woschodzie“.

**) Patrz np. Nr. 7 „Jüdischer Arbeiter“ z powodu pogromu w Nikołajewie.

dwójną miarę, inną dla Polski a inną dla Rosyi, spotykamy tu na każdym kroku. Wszystkiemu złemu, co się dzieje w Polsce. wszystkim cierpieniom Żydów w tym kraju winne jest społeczeństwo polskie; za to zaś, co się dzieje w Rosyi, składa się winę na rząd i warunki ekonomiczne, społeczeństwo zaś rosyjskie uniewinnia się zupełnie. A wszak w społeczeństwie rosyjskiem spotykamy te same objawy antysemityzmu, co i w polskiem. Czemu Bund nie wspomniał o nich ani jednem słowem, gdy tymczasem tak szczegółowo opisał nam antysemityzm Polaków?

To niejednakowe traktowanie narodu polskiego i rosyjskiego ujawnia się nietylko wtedy, gdy mowa o „pogromach"; możemy je wyczuć przy każdej sposobności. O narodzie polskim zwolennicy Bundu sądzą podług najgorszych jego przedstawicieli, podług tej szlachty, która niegdyś Żydów targała za pejsy, o rosyjskim zaś podług najlepszych jego przedstawicieli, podług Pisarewa, Czernyszewskiego, Ławrowa. Dążenie do republiki rosyjskiej uważa się za zupełnie naturalne, jest ono zgodne ze świadomością klasową, leży w interesie proletaryatu. Ale dążenie do republiki polskiej — o, to zupełnie co innego! Ono zaciemnia świadomość klasową, o tem dążeniu „wątpi się", czy odpowiada ono interesom proletaryatu polskiego, przytacza się przeciw niemu mnóstwo argumentów, wreszcie przedstawia się je jako patryotyczne, a więc nie mające nic wspólnego z socyalizmem,

Niejedno jeszcze dałoby się powiedzieć z powodu rozmaitych kwestyj, poruszonych w Nr. 30 „Arbeiterstimme". Na teraz musimy je jednak pominąć milczeniem, aby zbytnio nie powiększać rozmiarów niniejszego artykułu. Zatrzymamy się tylko jeszcze nad jedną kwestyą.

Bardzo szeroko rozwodzi się „Arbeiterstimme" nad zadaniami narodowemi proletaryatu żydowskiego. Jakież są owe zadania narodowe? Zniesienie praw wyjątkowych przeciw Żydom. Według nas, trudno podobne żądanie nazywać zadaniem narodowem. Zadanie to stawiają nietylko Żydzi; jest ono zadaniem nietylko socyalistów żydowskich, ale wszystkich socyalistów wogóle, i nawet nietylko socyalistów, ale w ogólności wszystkich demokratów i postępowców. Żydzi nie są ani jedynymi, ani nawet najsilniejszymi bojownikami o swe wyzwolenie. Wszędzie tam, gdzie dawne prawa wyjątkowe przeciw Żydom zostały zniesione, stało się to nie dzięki żydom tylko, lecz dzięki wszystkim elementom postępowym, często nawet bez żadnego ze strony Żydów wysiłku. Powiemy więcej nawet: gdyby zniesienie praw wyjątkowych zależeć miało od siły Żydów, gdyby miało być „produktem własnej rewolucyjnej siły" proletaryatu żydowskiego, jak mówi „Arbeiterstimme", to dotychczas prawa te nigdzie by jeszcze nie zostały zniesione.

„Arbeiterstimme“ utrzymuje, że, o ile proletaryat żydowski nie potrafi siłą poprzeć swe żądanie równouprawnienia, to równouprawnienie to zawsze będzie tylko podarkiem, który łatwo może być odebrany, będzie aktem miłosierdzia ze strony otaczających sąsiadów, będzie figurowało tylko na papierze. W ten sposób przemawiać mogą tylko syoniści, w oczach których wszyscy chrześcianie, wszyscy „otaczający sąsiedzi“ — czy to reakcyoniści czy nawet socyaliści — są urodzonymi wrogami i ciemięzcami narodu żydowskiego. Ale organ, który chce być uważany za socyalno-demokratyczny, podobnych myśli wypowiadać nie powinien. Równouprawnienie Żydów, podobnie jak równouprawnienie wszystkich uciśnionych, jest u socyalistów nie „podarkiem“, nie „aktem miłosierdzia“, lecz podstawą całego programu socyalistycznego, najważniejszym warunkiem urzeczywistnienia socyalizmu. Jeżeli obecnie w niektórych państwach konstytucyjnych, jak Niemcy i Austrya, niektóre prawa Żydzi mają tylko na papierze, to pochodzi nie z braku silnej partyi żydowskiej, lecz stąd, że w krajach tych elementy postępowe jeszcze nie zwyciężyły reakcyi, że jest tam jeszcze sporo pozostałości z czasów feodalnych. Toż w krajach tych nietylko Żydzi, ale mieszczanie i chłopi chrześciańscy wiele praw mają tylko na papierze. W Prusach np. właściciel ziemski ma prawo karać cieleśnie i pozbawiać wolności swych robotników! Tam zaś, gdzie instytucye postępowe i demokratyczne są wysoko rozwinięte, jak np. w Ameryce, Francyi, Włoszech itd., Żydzi są faktycznie, a nie na papierze tylko, całkowicie równouprawnieni i utraty swych praw wcale się nie obawiają, pomimo że nie mają tam i mieć nie mogą własnej „samodzielnej siły“. Wogóle równouprawnienie Żydów i trwałość tego równouprawnienia zawsze i wszędzie zależały i zależą od ogólnego rozwoju w danym kraju idej i urządzeń postępowych, od wpływu elementów postępowych.

Większa część artykułu w „Arbeiterstimme“ poświęcona jest dowodzeniu, że proletaryat żydowski musi mieć własną partyę i że Bund nie może „zlać się“ ani z P. P. S. ani z żadną inną partyą. Warto jednak, aby Bund sobie przypomniał, że w Polsce i na Litwie spora część proletaryatu żydowskiego należy do P. P. S., a w południowej Rosyi cały proletaryat żydowski należy bezpośrednio do partyj rosyjskich, że zresztą sam Bund, w tej samej chwili gdy „Arbeiterstimme“ dowodzi potrzeby osobnej partyi i niemożności „zlania się“ z jakąkolwiek inną partyą, że Bund sam, powiadamy, nie jest osobną partyą, lecz „zlany“ jest z partyą rosyjską, której stanowi część autonomiczną. Co się tyczy „zlania się“ czy połączenia Bundu z P. P. S., to oczywiście niema sensu o tem mówić, dopóki pomiędzy Bundem a P. P. S. istnieją tak znaczne różnice programowe. Łączyć się mogą tylko takie organizacye,

które mają wspólny program, wspólne cele. To też tylko wtedy, gdy Bund przyjmie nasz program, można będzie mówić o łączności organizacyjnej; tylko wtedy można będzie przystąpić do opracowania szczegółów połączenia. Dopóki jednak ta jedność programowa nie została osiągnięta, uważamy łączność organizacyjną za niemożliwą a spieranie się o jej charakter za zupełnie jałowe.

Ze wspomnień wygnańca.

IV.

UCIECZKA.

Wyszedłem z Jakucka późno wieczorem. W mieście gwary umilkły zupełnie. Gdzieniegdzie tylko pies rozbudzony z drzemki zaszczekał niecierpliwie, lecz widząc, że nie zwracam nań uwagi, ziewał szeroko i układał się z powrotem na swojem miejscu. Noc była pogodna i widna, jak zwykle na wiosnę w stronach polarnych. Nie było mi to na rękę, bo koło miasta po całych nocach kręcą się Jakuci. Spotkać się z którym, znaczyło to dla mnie zostawić za sobą ślad, po którym łatwo mogły dosięgnąć mnie władze jakuckie, gdyby nieobecność moją zauważono zbyt prędko w mieście. Towarzysz mój, z którym przed kilkoma godzinami umawiałem się, gdzie najlepiej czekać mu będzie na mnie, kładł na tę okoliczność ogromną wagę. Ciebie, powiadał, z twoją gębą Jakut pozna odrazu i przeczuje; staraj się, by cię nikt nie zobaczył przynajmniej blisko miasta. Idąc obecnie powoli, powtarzałem sobie w myśli tę uwagę. Nerwy miałem poszarpane strasznie ostatnimi wypadkami w Jakucku. Pozostawiłem tam świeżą zupełnie mogiłę Janowicza, z którym mieliśmy razem uciekać. Zanadto świeże było to wszystko, bym mógł myśleć długo o czem innem, to też i obecnie zadawałem sobie poraz nie wiem już który pytanie: po co? dla czego? – to pytanie, które nie pozwoliło mi usnąć przez kilka dni zrzędu.

Jakiś krzyk przeraźliwy z boku drogi zatrzymał mnie na miejscu. Zacząłem się przysłuchiwać, skąd krzyk ten pochodzi. Byli to Jakuci, pasący bydło. Ta chwila przypomniała mi, że wyszedłem z Jakucka, by więcej tam nie wracać, by uciekać, i że trzeba być ostrożnym. Zacząłem iść śpieszniej i wkrótce doszedłem do miejsca, dokąd miano mi wynieść rzeczy podróżne i torbę z rozmaitymi przyborami potrzebnymi w drodze.

Gorączka ucieczki, która po śmierci Janowicza opuściła mnie, powróciła gwałtownie. Rozciągnąwszy się w krzakach przydrożnych, oczekiwałem z niecierpliwością zjawienia się towarzysza z rzeczami. Pragnąłem być jaknajdalej od Jakucka. Oczekiwanie wlokło się strasznie; co chwila spoglądałem na zegarek. Już powinien być! Co się stało? Wreszcie nie mogłem wyleżeć i wyszedłem z krzaków. Gdzieś daleko od strony Jakucka czernieje coś na drodze. Wytężam wzrok, by się przekonać, czy to się porusza. Nic—to drzewo przydrożne.

Wtem od strony przeciwnej, gdzieś z łąki rozległ się w ciszy stłumiony świst. Czyżby susły już zaczynały się budzić? Z tej strony nie spodziewałem się nikogo. Świst ten zwrócił jednak moję uwagę na tyle,

że zacząłem patrzeć pilnie w tę stronę. Wsunąłem się w krzaki napowrót i stamtąd zacząłem przyglądać się zbliżającej się i rosnącej postaci. Machinalnie prawie wyciągnąłem z kieszeni rewolwer i czekałem. Serce tłukło mi piersi, jakgdyby chciało wyskoczyć. W tej chwili byłem gotowy na wszystko, byle nie wracać do Jakucka. Ścisnąwszy silnie rewolwer, czekałem. Postać zbliżała się ciągle, idąc prosto ku temu miejscu, gdzie stałem ukryty w krzakach. Jeszcze chwila i poznałem towarzysza, który wyniósł mi rzeczy z Jakucka. Kierując się zasadą, żeby nie uciekać drogą, po której gonić mogą, zrobił ogromne koło i przyszedł z tej strony, z której się go zupełnie nie spodziewałem.

Zrzuciwszy strój miejski ubrałem się odpowiednio do roli, w jakiej miałem odbywać część drogi. Towarzysz ostrzygł mi brodę, i po chwili rozeszliśmy się. On wracał do Jakucka, a ja śpiesznym krokiem podążyłem naprzód. Po pół godzinie połączyłem się z towarzyszem mojej przyszłej podróży. Siedział nad brzegiem Leny i grzał się koło ogniska, rozpalonego po włóczęgowsku, t. j. tak, by jaknajmniej dymiło.

Musimy tutaj czekać, aż słońce zje mgły, rzekł mi na przywitanie. Opary, unoszące się nad Leną, zbiły się w tak gęstą masę, że na parę kroków od brzegu nic nie można było zobaczyć. Trzeba było przeczekać, aż mgły zrzedną trochę, żeby można się było oryentować, w którą stronę płynąć. Przy wysokim stanie wód na Lenie tworzy się cała masa niebezpiecznych wirów, które dla naszej łódeczki mogły by się stać zgubnymi. Mogliśmy również bardzo łatwo zabłądzić między wyspami, dzielącemi wody Leny w tem miejscu na kilka łach, wijących się w przeróżnych kierunkach.

Jak widzę, trzeba nam będzie długo czekać, rzekł mój towarzysz. Rzeka poci się dzisiaj za całą zimę, jakby nam na złość. Trzeba zacząć łowić ryby, żeby jaki nieproszony gość nie wziął nas za tych, kim jesteśmy. Licho nadało z tą mgłą. To mówiąc, zaczął ciąć łozę na wędziska, i wkrótce sterczało koło nas kilka prętów z przywiązanemi do nich wędkami z gołymi haczykami.

Leżąc koło ogniska, przyglądałem się obojętnie krzątaninie mego towarzysza. Byłem trochę zmęczony drogą. Po kilku nieprzespanych nocach zaczęło mnie ogarniać znużenie. Chłód, idący od ziemi niebardzo jeszcze rozmarzłej, uspokajał mi nerwy. Jednem słowem czułem się tak, jak się czuć musi każdy, komu uda się wymknąć z pod argusowych oczu policyi carskiej. W tej chwili zapomniałem o wszystkiem. Myśl, że jestem wolny, a wierzyłem już wtedy w to, upajała mnie. Wyobrażałem sobie, jak Skrypicyn będzie się wściekał, gdy się dowie o mojej ucieczce. Chciałeś mnie, bestyo, za dwa tygodnie wysłać z powrotem do Kołymy, ale ci się to nie uda. Za dwa tygodnie będę daleko...

Zapytania ze strony towarzysza mego, który leżał dotąd koło mnie milczący, wytrąciły mnie z tego błogiego stanu. Odcięty przez kilka dni od Jakucka przez płynące po Lenie lody, dowiedział się dziś dopiero o śmierci Janowicza i teraz chciał, bym mu opowiadał o tem szczegółowo.

Wszystko to, com przeżył i przemyślał w ciągu ostatnich dni mego pobytu w Jakucku, na wspomnienie o Janowiczu zerwało się we mnie jak burza. Opowiadałem o tem swemu towarzyszowi. Żal straszny, niewypowiedziany ogarniał nas na wspomnienie o tem, że, gdyby nie ten kawałek ołowiu, siedzielibyśmy sobie teraz we trójkę. Później w drodze, wobec trudów i niebezpieczeństw, które trzeba było przezwyciężać, wróciły mi spokój i równowaga duchowa; lecz wtedy, gdym opowiadał towa-

rzyszowi o tem, com widział, czułem się złamanym. Dziś, gdy ucieczka udała się, gdy jestem pewny, że przeszedłby był z nami i Janowicz i mógł obecnie pracować dla sprawy, do czego tęsknił przez tyle lat, jeszcze większy żal mnie ogarnia. Wobec zmateryalizowania naszego w tych czasach, kiedy ledwie wypierzony młodzieniec wstydzi się mówić o „uczuciach“, kiedy ludzie wciśnięci w ciasne formułki doktryny potrafią kruszyć kopie o to, co właściwie nie warte fajki tytoniu, ludzie tej miary, co Janowicz, wnoszą w te, że tak powiem „mroki naukowe“ czynnik etyki rewolucyjnej, o której tak wielu „uczonych“ socyalistów zapomina. Ludziom takim ciężko żyć między nami. Surowi dla siebie i skromnie kryjący się ze swemi zasługami, ludzie tacy wytwarzają koło siebie atmosferę, w której słowo „towarzysz“ przestaje być pustym dźwiękiem, nie obowiązującym do niczego.

Wpadłem w ton moralizatorski, a to przy opowiadaniu o ucieczce zupełnie nie na miejscu, wracam więc do rzeczy. Niech się Wam zdaje, że przez ten czas, kiedy nudziłem Was morałami, mgły rozproszyły się o tyle, że mogliśmy już ruszyć w drogę. Lewy brzeg Leny, na którym stoi Jakuck, jest piaszczysty i Lena demontuje go na wiosnę w okropny sposób. Najpierw lody orzą go i szarpią kawałami, to znów woda, wgryzając się pod brzegi, urywa jeszcze większe kęsy. Gdyby nie umiejętność dzisiejszego człowieka poskramiania niszczącej siły żywiołów, to wkrótce Lena zmyłaby z powierzchni ziemi Jakuck, tę najdalej na północ wysuniętą redutę potęgi carskiej.

Zaraz na wstępie Lena pokazała nam co potrafi. Ledwie wypłynęliśmy z maleńkiej rzeczułki, w której stała ukryta nasza łódka, oberwał się ogromny szmat brzegu i zwalając się do wody wrzucił nam do łódki porządną falę. Szczęściem odsunęliśmy się już tak daleko, że uniknęliśmy zasypania piaskiem, co byłoby daleko gorsze, niż ta kąpiel w wodzie lodowej. Udało nam się bardzo prędko zawrócić i następny wał wody wrzucił nas z powrotem do rzeczki. Trzeba było czekać aż się rzeka uspokoi, co nastąpiło nie prędko, ponieważ pierwsze wstrząśnienie wywołało dalsze. Brzeg osypywał się coraz bardziej i głuchy huk leciał daleko po wodzie. Fale szturmowały i do rzeczki, lecz w ciasnych brzegach jej nie mogły się rozhulać. Rozsypywały się, chlupały o brzegi ze wściekłością, pozostawiając na nich całe kłęby brudnej piany. Lena huczała coraz potężniej. Siedzieliśmy sobie teraz na brzegu w miejscu bezpiecznem. Pierwsze wrażenie nieprzyjemne przeminęło i patrzyliśmy obojętnie na to rozwydrzenie się rzeki. Towarzysz mój, wyciskając nadmiar wody z tej części ubrania, o której w „przyzwoitem“ towarzystwie się nie mówi, zaczął cieszyć się całem tem zajściem. E, brachu, mówił, jak tak dalej pójdzie, to i życia nie starczy na opowiedzenie naszych przygód. Początek dobrze się zapowiada. Słyszysz, jak tam huczy?!

Wreszcie rzeka się ustatkowała, i tylko jeszcze hen gdzieś daleko słychać było powracające echa jakby oddalonej burzy. Słońce wtoczyło się już dosyć wysoko na kopułę niebios, gdyśmy wsiedli powtórnie do łódki. Ja siadłem na przodzie, by kierować łódką. Towarzysz mój miał mniej wprawy w kierowaniu jakuckiemi łódkami, t. zw. wietkami, gdy ja przez te cztery lata, spędzone w Kołymsku, poznałem nieźle narowy „duszegubek“. Mieliśmy dwa wiosła, więc po kilku silnych uderzeniach odsadziliśmy się tak daleko od brzegu, że z tej strony nie groziło nam żadne niebezpieczeństwo. Teraz trzeba było walczyć z prądem, bardzo silnym przy wysokim stanie wód na Lenie. Łódeczka nasza, choć lekka

i zwrotna na wodzie jak ryba, szła z trudem przeciw prądowi. Musieliśmy podnosić się kilka wiorst w górę rzeki, by opłynąć ostry cypel wyspy, rozcinający wody Leny i plamiący jej powierzchnię gładką w tej chwili jak zwierciadło. Powietrze było zupełnie nieruchome. Była taka cisza, że słychać było tarcie płynącej wody. Woda, okapująca z miarowo podnoszonych wioseł, nastrajała do marzeń, ale na to nie mieliśmy czasu. Trzeba było dotrzeć jaknajprędzej za wyspę, która zasłaniała nas nawet przed rysim wzrokiem Jakuta. Byliśmy za blisko Jakucka, by nie zwracać na to uwagi. Wyglądałem wtedy za bardzo politycznie, a Jakut dyablo daleko widzi. Pomimo wytartego kubraka i odwiecznego kapelusza wyglądałem jeszcze na tyle przyzwoicie, że mój towarzysz wątpił, czy rola moja będzie odpowiednia do mojej gęby, jak powiadał.

Siedząc za mną, wymyślał, że Bóg daje ludziom takie głupie twarze, jak moja. Tylko kiep ostatni nie pozna się na tobie, monologował dalej. Wypatrując wiry, które trzeba było omijać, nie odpowiadałem na zaczepki. Od czasu do czasu, gdy trzeba było skręcać, rzucałem towarzyszowi swemu pojedyńcze słowa: lewem, albo prawem wiosłem silniej.

To zirytowało mego towarzysza i od uwag ogólnych przeszedł do pytań wprost. Słuchaj, pytał, czy u Was w Polsce wszyscy są takimi mrukami? Gadam i gadam; umarłyby się zlitował nademną i nie pozwolił strzępić języka na próżno, a ten siedzi i ani mruknie. Czy myślisz, że to przyjemność patrzeć na twoje garbate plecy i milczeć w dodatku?

Poczekaj, pocieszałem go, nagadamy się w drodze dosyć. Obecnie nie mam chęci do gawędy.

Tfy, czort, skarżył się dalej, jaka szkoda, żem się nie zetknął z jakim socyalnym demokratą nowszego autoramentu. Taki to po całych dniach potrafi gadać o mądrych rzeczach, a ja strasznie lubię słuchać mądre rzeczy i dla tego lubię socyalnych demokratów. U nas w Pitrze, jak zaczęli gadać, jak zaczęli komentować Marksa i krytykować wszystkich nieortodoksalnych marksistów, jak zaczęli się sprzeczać o antysocyalistyczną czaszkę chłopa, to tak się zagadali, że nie widzieli, co się koło nich dzieje. Eh, żeby tutaj mieć choć jednego takiego! Rzeka szeroka dyabelnie; ze 12 godzin trzeba będzie grzebać wiosłem w wodzie i w dodatku milczeć i patrzyć, jak i ty tę samą głupią robotę robisz.

Słońce zaczynało ogrzewać nas coraz silniej. Tu i owdzie wałęsały się jeszcze strzępy mgły, lecz nikły coraz bardziej, coraz ich było mniej. Woda skrzyła się w promieniach słońca, jak najpiękniejszy dyament. Długie cienie naszej łódki i nasze pełzły powoli, plamiąc tę błyskotliwą płaszczyznę.

Trzeba zrzucić kapoty, rzekłem do swego towarzysza. Do wyspy jeszcze wypocimy się porządnie, a tam odpoczniemy.

Obecnie trzeba było przerzynać Lenę pod kątem i wiosłować silnie i prędko, by nie pozwolić spłynąć łódce nisko. Prąd, uderzając w bok łódki, pchał nas z powrotem do Jakucka, aleśmy się nie dali zepchnąć i po półgodzinnej pracy ukryliśmy się przed wzrokiem ciekawych. Przedtem spojrzałem jeszcze w stronę Jakucka. W porannem słońcu błyszczały złocone kopuły jego cerkwi. Wydało mi się, że to ślepia jakiegoś potwora utkwiły w powietrzu i patrzą na nas. Pod niemi i nad niemi widać było sine przezrocze, a tam hen daleko czarne sylwetki gór. Bądź przeklęte miasto, w którem zamknięto tyle łez i westchnień ukrytych! Tych łez, które rzadko występują nazewnątrz, lecz palą mózg i żrą serce i tych westchnień, które podnoszą piersi aż do bólu i duszą za gardło.

Wybrawszy odpowiednie miejsce do wylądowania, wyszliśmy na brzeg, by rozprostować zdrętwiałe nogi i posilić się do dalszej drogi. Niestety! W pośpiechu towarzysz mój zapomniał wziąć ze sobą jedzenia. Umówione było, że wszystkie zakupy na drogę on urządzi. Ufając jego sprytowi i wynalazczości byłem zupełnie spokojny. Rozczarowanie było nieprzyjemne. Jeść się chciało, a on miał tylko butelkę żubrówki i parę czekoladek.

Wypocząwszy nieco i zagłuszywszy uczucie głodu trochę wódką, a trochę myślą, że po przepłynięciu rzeki najemy się porządnie, ruszyliśmy dalej. Jak wspomniałem już, Lena płynie tutaj mnóstwem łach, pokręconych w najrozmaitsze gzygzaki. Gdyby trzymać się kierunku kręcących się tutaj prądów, można by pływać kilka dni i nie wyleźć z tego labiryntu. Droga wypadła nam tak, że prawie ciągle mamy prąd przeciwny, miejscami tak silny, że trzeba wytężać wszystkie siły, by pchnąć łódkę naprzód. Woda wysoka zalała niższe brzegi; podchodzi aż do krzów, rosnących na wyspach. O ciągnięciu łódki sznurem (holowaniu) niema co marzyć. Czasami udaje się nam podciągać się za krze, zwisające nad wodą. Wybieramy te miejsca, bo tutaj przy mniejszym wysiłku posuwamy się prędzej. Przy rozdziale wód prąd pomaga nam chwileczkę małą. Korzystamy z tego, by poprawić się na siedzeniu. Prąd taki niesie naszą łódkę aż do miejsca, gdzie zderza się z drugim przeciwnym. Woda tutaj kręci się w kółko; wypchnąwszy się stąd, znów mamy prąd przeciwny.

Powietrze staje się coraz gorętszem. Słońce, uśmiechające się do nas swymi rozkosznymi promieniami rano, jest obecnie nieznośne. Pali nam poprostu skórę. Pot zalewa oczy i szczypie miejsca porażone przez słońce. Język wysycha jak rzemień jakucki na słońcu. Zaczynam się złościć na tę poprostu bezwstydną masę wód, która odcina nas od przeciwnego brzegu, na słońce, wreszcie na swego towarzysza, sapiącego za mojemi plecami. Ścisnąwszy zęby aż do bólu w szczękach, pcham wiosła, które grzęzną w wodzie coraz głębiej, pcham z całej siły, pcham, aż w krzyżu trzeszczy.

Towarzysz mój czuje w tej chwili prawdopodobnie to samo. Milczy zawzięcie i sapie coraz głośniej. Odpoczywać będziemy dopiero po przepłynięciu głównego koryta; takeśmy się umówili. Wreszcie dopływamy do głównego koryta. Trzeba nam przeciąć ten kilkowiorstowy pas, jakim leje się tutaj woda, by wpłynąć do malutkiej szczerby na drugim brzegu tego pasa. Czuję, że sił mi nie starczy do przepłynięcia tej wstęgi wody, śpieszącej hen na północ. Skręciłem łódkę do brzegu. Towarzysz nie protestował i po chwili wyciągnęliśmy się na gorącym piasku, dysząc ciężko.

Wypoczynek ten przeciągnął się nieoczekiwanie długo. Nim zdążyliśmy wyspać się, musieliśmy zrywać się na nogi i chować przed statkiem idącym z Jakucka. Wyspa, na której leżeliśmy, zakrywała nam jeszcze sam statek; usłyszeliśmy jednak szum, jaki sprawiały skrzydła koła, i widzieliśmy za wyspą kłęby pary, buchające z komina. Ledwie wsunęliśmy łódkę między krzaki i sami ukryliśmy się, statek zdążył wypłynąć z za wyspy i teraz z pokładu widać było daleko po rzece. Statek posuwał się powoli pod wodę; czekaliśmy długo, nim znikł nam z oczu.

Ten długi wypoczynek orzeźwił nas. Pomimo dokuczającego głodu (po kilkogodzinnej ciężkiej pracy czekoladką się człowiek nie naje), wiosłowaliśmy tak zawzięcie, że dosyć prędko przepłynęliśmy koryto główne.

Pozostało nam jeszcze ze 12 wiorst do wioski, gdzie czekało pożywienie i skąd mieliśmy ruszyć konno. Musieliśmy śpieszyć, gdyż tego dnia chcieliśmy wyruszyć ze wsi, by być dalej od Jakucka. Pracowaliśmy milcząc. Był czas południowy; słońce, przechodząc najwyższy punkt swej drogi dziennej, zlewało na nas taki potok promieni, jakgdyby chciało nas usmażyć.

Na następnym przystanku towarzysz mój, spojrzawszy na mnie, rzekł: teraz możesz pokazać się między ludzi i udawać przed nimi kogo ci się podoba. Byłem w strachu, że twoja biała gęba popsuje przedsięwzięcie i myślałem nad tem, czem by cię wymalować. Obecnie jestem spokojny. Narzekaliśmy na słońce, że piecze, ale ono, kochane, wiedziało, że nam tego potrzeba. Teraz prędko do wsi; nim dopłyniemy, będziesz wyglądał jak murzyn.

Około godziny 5-ej popołudniu zobaczyliśmy wreszcie zbawczą naszą wioskę. Byliśmy zmęczeni piekielnie; goniliśmy już ostatkiem sił. Nie wiedziałem, czy więcej chce mi się jeść, czy spać. Na dobitkę wjechaliśmy do niewłaściwej łachy. Wioska była tuż przed nami za wyspą i łachą za nią. Wracać nazad było daleko; postanowiliśmy przenieść łódkę przez wyspę. Łódeczka nasza, taka lekka w początku przeprawy, wydawała się teraz dyabelnie ciężka. Wlekliśmy ją, odpoczywając co kilka kroków. Żałować wreszcie zaczęliśmy, żeśmy wybrali tę krótszą drogę, ale wracać z powrotem do łachy nie było sił. Dowlekliśmy się wreszcie do drugiego brzegu wyspy - wysokiego i urwistego. Spuściwszy łódkę na sznurze, musieliśmy zsuwać się do niej po drągu, utkwionym jednym końcem w dno łachy. W pół godziny po tych sztukach łamanych spałem rozciągnięty na piasku koło naszej łódki. Towarzysz poszedł do wsi po wóz, by zabrać łódkę i rzeczy nasze.

Słońce chyliło się już dobrze na zachód, gdyśmy wyruszali z wioski. Wśród błogosławieństw, upomnień i życzeń powodzenia naszych gospodarzy wyjeżdżaliśmy syci i z dobrą myślą. Śmiech mnie rozpierał, gdym obiecywał tym ludziom nie brać nikogo, tylko ich, gdy nam się poszczęści. *St. Paliński.*

(D. c. n.)

Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P.P.S.

II.

Tow. Springer, wyczerpawszy argumenty rozumowe, ucieka się na wszelki wypadek i do – bolących. Tak się przecie postępuje z dziećmi dla ich własnego dobra, gdy się zawiesza dyscyplinę na ścianie, a dla naszego męża stanu narodowości—to wobec państwa – dzieci. Więc państwo musi mieć możność dobrze je trzymać na uździe. Parlament centralny, państwowy, podług projektu Springera, ustanawia konstytucyę, a więc może ją i zmieniać, czyli – ograniczać zakres narodowości. W każdym razie zgóry odebrane jest organom tego samorządu, parlamentom narodowym, wszelkie prawo zajmowania się polityką zagraniczną; państwo ma wyłączną władzę nad terytoryami; tylko jego organy mogą de-

cydować np. o odstąpieniu jakiej prowincyi innemu państwu (str. 148, 201). Wtrącanie się organów samorządu do polityki zagranicznej oznacza dla Springera szczyt rozkładu i oburza go strasznie. „Pozwolono u nas pewnemu sejmowi zajmować się polityką zagraniczną – i nie rozwiązano go natychmiast. To już jest zerwaniem wszelkich węzłów!“ (str. 241). Takie zdania odsłaniają nam prawdziwą duszę autora. Idzie tu oczywiście o sejm galicyjski i jego – tak zresztą blade i umiarkowane – wystąpienie przeciw prusactwu po Wrześni. Springer zresztą bardzo rozsądnie i trafnie wykazuje, że brak zorganizowanego porządnie samorządu narodowego w Austryi wywołuje koniecznie zaspakajanie naturalnych i uprawnionych potrzeb w tym kierunku zapomocą surogatów lub obchodzenia konstytucyi centralistycznej; namiestnictwa zamieniają się na rodzaj ministeryów narodowych, kluby narodowe w parlamencie wywierają decydujący wpływ na nominacyę urzędników i t. d. To wszystko uważa on za naturalne; ale tego, że jedyna mniej więcej wolna reprezentacya wielkiego i żywego narodu, podzielonego między trzy państwa, musi również zajmować się losem tego narodu w dwóch innych zaborach, i że zajmować się będzie ogólno-polskiemi sprawami jeszcze daleko więcej, kiedy przestanie być oligarchiczno-szlachecką, a stanie się prawdziwie ludową, bo tego właśnie wymaga świadomość ludu — tego nasz nawrócony do socyalizmu Austryak zrozumieć nie może i woła: Polizei!... Powinienby zatem wysoko cenić zasługę dwóch hrabiów: marszałka Potockiego i namiestnika Pinińskiego, którzy, jak wiadomo, na rozkaz Körbera i Gołuchowskiego, zapobiegli powtórzeniu się manifestacyi antypruskiej w sejmie z powodu mowy malborskiej Wilhelma II. *)...

I dalej snuje Springer pomysły ograniczenia i skrępowania samorządnych narodowości. Zaletą samorządu korporacyjnego wydaje mu się to, że materyalne środki panowania: wojsko, środki komunikacyi i t. d., pozostają faktycznie w rękach państwa, gdy tymczasem przy samorządzie terytoryalnym faktycznie mogłyby zawładnąć niemi narodowości (str. 169). Ministrowie-rodacy zamieniają się na podwładnych kanclerza państwa, których on może usuwać (str. 239). Czasem aż śmiech pusty bierze z machiawelskich pomysłów Springera. Oto np. starosta okręgowy, urzędnik bardzo ważny, ponieważ bez zatwierdzenia przez niego i władze autonomiczne narodowe nie mogą zrobić ani kroku. Kto go mianuje? Rząd państwowy. Toby było jednak, czuje autor, dla danej narodowości niebezpieczne. Więc nominacya starosty ma następować za zgodą odpowiedniego ministra-rodaka. Dobrze. Ale dymisyi może mu udzielić w każdej chwili sam minister spraw wewnętrznych, a zastępca starosty (który będzie pełnił jego czynności aż do nominacyi nowego, czyli, w razie potrzeby, bez końca...) mianowany jest wyłącznie już przez – rząd państwowy... Mówi o tem jedno zdańko, wsunięte niepozornie, bez motywów, na końcu całego ustępu (str. 197). Springer tą sztuczką dał dowód swej zdatności na biurokratę austryackiego...

Poważna strona tych humorystycznych historyj zawiera się w tem, że rzeczywiście proponowana przez Springera forma samorządu nie jest w stanie zaspokoić potrzeb narodowości, dać im równouprawnienia, za-

*) Niestety, w tej ostatniej sprawie i „Arbeiterzeitung“, centralny (!) organ soc. dem. austr., stała na stanowisku Springerowskiem. Znany wniosek ówczesny Stapińskiego nazwany został „besonders dumm“ (N. 170, d. 22 VI, 92). Zapewne był to czyjś wybryk, umożebniony przez niedopatrzenie redakcyi...

pobiedz wyzyskowi i uciskowi jednych przez drugie. W rękach parlamentu państwowego leży podział państwa na okręgi: na tej drodze może parlament dotkliwie szkodzić rozwojowi pewnej narodowości, wykrawając okręgi dwunarodowe lub nie dopuszczając do stania się jakiegoś okręgu dwunarodowym. W rękach parlamentu państwowego leży dalej całe prawodawstwo podatkowe i wogóle ekonomiczne. Ponieważ narodowości mogą zaspakajać swoje potrzeby jedynie własnym kosztem, przez nakładanie na swoich członków podatków, z natury rzeczy oczywiście tylko bezpośrednich, obliczanych jako dodatki do podatków państwowych (bo przy podatkach pośrednich nie dałaby się obliczyć część, przypadająca na daną narodowość), więc parlament centralny przez odpowiednie prawodawstwo podatkowe, celne, wogóle – ekonomiczne, może z łatwością zwalać stosunkowo większy ciężar na barki pewnych narodowości i w ten sposób utrudniać im rozwój i rywalizację kulturalną z innemi. Może kto powie, że parlament centralny nie zechce tego robić? Ale wszak sam Springer wielokrotnie zaznacza, że w przyszłej zreformowanej podług jego planów Austryi Niemcy mają pozostać narodowością wprawdzie nie panującą (że to minęło bezpowrotnie, z tego radzi im zdać sobie ostatecznie sprawę), ale kierowniczą (str. 4, 92, 96 i t. d.); ba! przekonywa nawet Niemców austryackich, że obowiązkiem ich jest nie ciążyć ku Hohenzollernom, lecz wytrwać na powierzonem im przez historyę stanowisku kierowniczem wśród ludów słowiańskich (str. 170). Ażeby im się ta misya czasem nie wymknęła, to Springer dwukrotnie radzi Niemcom, żeby się w parlamencie zjednoczyli z Włochami i Rusinami, to będą mogli z łatwością mieć przewagę nad resztą Słowian (str. 42). Rada ta stosuje się i do przyszłego parlamentu, zreformowanego na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego, przyczem robi się nawet małą aluzyę do możliwości podziału okręgów nietylko podług liczby ludności, ale i podług cyfry płaconych podatków, co byłoby korzystnem dla Niemców i Włochów (str. 227)...

Springer jest przedewszystkiem patryotą austryacko-niemieckim. Jak wiadomo, w Austryi zachodzi to ciekawe zjawisko, że, ponieważ żywioły feodalne: czeskie, polskie, węgierskie, stawiały opór zarazem germanizacyi i reformom demokratycznym i liberalno-burżuazyjnym, wszczętym jeszcze przez Józefa II, więc patryoci niemiecko-austryaccy są zarazem centralistami i zwolennikami pewnych reform demokratycznych. Niemiecko-centralistyczne i liberalne ministeryum Auersperga wprowadziło wybory bezpośrednie do parlamentu, a zniosło delegacye sejmowe: krok bezwątpienia demokratyczny. Taki Springer i pewna ilość inteligentnej młodzieży wiedeńskiej — to skrajne lewe skrzydło tego niemiecko-reformatorskiego prądu. Duch czasu i coraz bardziej imponująca, poważna organizacya socyalistyczna sprawiają, że to lewe skrzydło przejmować się zaczyna socyalizmem i liczyć na partyę robotniczą, jako na tę rozumną siłę, która zreformuje Austryę i zapewni jej przez to całość i trwałość, zawsze pod niemiecką hegemonią. O tem, żeby hegemonia ta znikła, albo żeby Austrya miała kiedyś przestać istnieć, ludzie ci myśleć poprostu nie mogą. Przeciwnie, Springerowi roi się po głowie, że Austrya, zreformowawszy się, będzie jeszcze przyciągać do siebie ludy „z Zachodu i Wschodu“ (170, 209); reforma taka „przywróci Austryi stanowisko mocarstwowe na Bałkanie“ (170). Tylko trzeba ją prędko przeprowadzić, prędko przywrócić państwu wewnętrzną jedność przez rozumnie ograniczony samorząd narodów i demokracyę, bo inaczej – inni się wcześniej

podzielą ziemią (str. 5), bo oto tworzy się obecnie „międzynarodówka kontynentalna przeciw Anglii, Rosyi (!!) i Stanom Zjednoczonym“, więc Austrya musi w niej zająć należne sobie stanowisko (str. 172). Takie reakcyjne brednie co do polityki międzynarodowej wypisuje austryacki patryota-demokrata! Oczywiście, że boleje on niezmiernie nad oddzieleniem się Węgier od Austryi. Jest ono sparaliżowaniem siły i jedności monarchii habsburskiej (str. 79). Autor jest zresztą przekonany, że nadanie samorządu narodowościom w Austryi wywoła takież dążenia u narodowości, uciskanych przez Węgry, zmusi je do takiej samej reformy, a wtedy odrębność prawno-państwowa „krajów korony św. Szczepana“ będzie musiała zniknąć (str. 170, 215). Nie wiem, czy jest choć jeden Węgier, któryby się na to zgodził. Sądzę, że i socyaliści węgierscy, wyrzekając się, oczywiście, wstrętnego ucisku Słowian, Rumunów, Niemców siedmiogrodzkich, nigdy nie wyrzekną się samodzielności państwowej właściwych Węgier. Ale Springer jest przekonany, że „gdyby Bach zrobił był swój eksperyment na drodze demokracyi, a nie absolutyzmu, to wielmożność węgierską dawno by już dyabli byli wzięli, i cesarstwo austryackie byłoby obecnie potężnem, jednolitem państwem!“ (232). „Arbeiterzeitung“ często i trafnie szydzi z tego rodzaju czarno-żółto-patryotycznych żalów i wspomnień...

Ale na coś ważniejszego jeszcze chcemy zwrócić uwagę: na to, że Springer, choćby i w ostatniem przytoczonem zdaniu, nie zauważa wcale sprzeczności między wyrazami: demokracya i cesarstwo. Jak nie przychodzi mu wcale do głowy, żeby ludy „karpacko-dunajskie“ mogły żyć inaczej, jak w łonie Austryi, tak nie śni mu się nawet przez chwilę o tem, żeby ta, nie wiem jak zreformowana, i to pod parciem socyalistycznego proletaryatu zreformowana Austrya – mogła przestać być monarchią. Co chwila słyszymy o „prerogatywach korony, których reforma nie zwęzi“ (str. 88), bo przecie „nikt nawet nie próbuje odmawiać koronie prawa nominacyi urzędników“ (87). Dzisiejsze „kraje koronne są wrogami monarchii habsburskiej“ (42), przez rządy klik autonomicznych „korona traci na powadze“ (157) i t. d. Nic dziwnego: dla Springera zasadniczym punktem wyjścia jest całość Austryi, pragnieniem—jej siła nazewnątrz; a ponieważ dążności separatystyczne, które istnieją i istnieć nie przestaną, temu zagrażają, więc oczywiście dla ich zażegnania głosowanie powszechne i odrobina autonomii nie wystarczają. Jedność wielonarodowego państwa, pragnącego być silnem nazewnątrz (to właśnie nie stosuje się do Szwajcaryi), może być — czy to w Rosyi, czy w Austryi – utrzymana jedynie za pomocą monarchii, i to nie malowanej lecz zaopatrzonej w silną władzę. Dlatego też projekt konstytucyi Springera, który o tę jedność dba przedewszystkiem, jest dla socyalistów niezadawalający nietylko pod względem wyzwolenia narodowości, ale i poprostu pod względem demokracyi. Widzieliśmy ograniczenie samorządu przez urzędników mianowanych. Sam autor widzi tutaj w prawie monarchy do udzielania sankcyi wszelkiemu prawu, a więc i wszelkiemu postanowieniu parlamentów narodowych, ograniczenie – oczywiście, pożyteczne i pożądane – samorządu narodów (177). Uważa on za całkiem słuszne, żeby monarcha był, obok parlamentu, jednym z niezbędnych czynników prawodawstwa (213). Zatrzymuje izbę panów, która zatem mogłaby, podług życzeń monarchy, obalić wszelką uchwałę najbardziej choćby demokratycznej izby poselskiej! Z tych też przyczyn zupełnie jest zrozumiałe, że u Springera nie znajdujemy ani jednego słowa o reformie wojska, czy

to w duchu zamiany go na armię ludową, milicyę, czy w duchu unarodowienia jej przez różne narodowości. Przeciwnie, przewiduje on nawet możliwość takiego wypadku, że żołnierz, stojący na straży w jakiemś mieście przyszłej, już zreformowanej Austryi, krzyknie coś do przechodnia w niezrozumiałym dla niego języku, a gdy ten, nie rozumiejąc, nie będzie posłuszny—zastrzeli go. Ale cóż? Na to niema rady, bo na to trzebaby „znieść wolność przenoszenia wojsk z miejsca na miejsce" (238). A toby było oczywiście znów – szczytem rozkładu pewno... Cesarz by się na to nigdy nie zgodził...

Springerowi zaś o to idzie przedewszystkiem, żeby na jego projekt mógł zgodzić się dziś–jutro jakiś mądry minister i, co za tem idzie, cesarz. I w tem tkwi jego bezwzględnie utopijny charakter. Sam on zawzięcie się broni od przewidzianego zarzutu utopizmu, i tow. Max Adler w cytowanym artykule za specyalne zadanie postawił sobie obronić go od tego zarzutu. Właśnie ta obrona towarzysza, tak zresztą oddanego socyalizmowi i głęboko myślącego, jak M. Adler, oraz pozorna solidarność między poglądami Springera a interpretacyą programu berneńskiego przez Kristana i Ellenbogena, skłoniły nas do tak obszernej krytyki, bo Springer, jako jednostka, mniej by nas interesował. Otóż musimy powiedzieć, że obrona M. Adlera jest zdumiewająco płytka i fałszywa. Pomijamy charakterystyczne tylko powtarzanie, że „żadna z austryackich narodowości nie może nigdzie spodziewać się lepszej przyszłości, niż w zjednoczonej, silnej Austryi" (Die Neue Zeit, t. XX, cz. II. str. 644) i uciechę z uratowania przez taką reformę „ojczyzny" (648), którą przecie dla Niemca austryackiego nie jest chyba całe czarno-żółte państwo. Po za tem cała argumentacya M. Adlera sprowadza się do tego, że metoda marxowska nie przeszkadza, przeciwnie – w gruncie rzeczy nakazuje z dobrze zaobserwowanych faktów i poplątanych tendencyj teraźniejszości wyprowadzać wnioski na przyszłość i nawet budować naukowo dość szczegółowe plany tej przyszłości. Na to zgoda; ale w tem niema nic nowego, i nie o to tu idzie. Idzie o sposób pojmowania tendencyj teraźniejszości i wyprowadzania z nich wniosków. M. Adler mówi: Marx bierze dwa czynniki sprzeczne: kapitał i pracę; bada proces, będący rozwojem ich sprzeczności i w końcu przewiduje i doradza zniesienie tej sprzeczności – „jeżeli kultura nowożytna nie ma zginąć." Tak samo Springer bada rozwój sprzeczności państwa i narodowości i w końcu przewiduje i tem samem doradza jej usunięcie, jeżeli dane państwo, Austrya, nie ma zginąć" (l. c. str. 646). Ależ to wielka różnica! Kultura nowożytna – to zjawisko ogólne, wszechogarniające, jak i jej wewnętrzna sprzeczność między kapitałem a pracą; kultura nowożytna nie może zginąć, objektywnie nie może; sprzeczność między kapitałem i pracą na całej jej przestrzeni musi się sama znieść. Państwo austryackie zaś – to zjawisko poszczególne, bynajmniej nie niezbędne; można sobie doskonale wyobrazić, że sprzeczność między narodem a państwem w granicach Austryi nie da się usunąć; wtedy, i pod wpływem szerszych zjawisk światowych, Austrya może przestać istnieć, a ludzie i ludy, dziś w niej żyjące, potrafią wówczas żyć i bez niej, w innych formacyach państwowych. Austrya jest poszczególną, przemijającą formą, i dlatego nie da się porównać do kultury wogóle, tylko np. do poszczególnej formy kulturalno-ekonomicznej: kapitalizmu. Są ludzie, którzy zdają sobie sprawę ze sprzeczności między kapitałem i pracą i mówią: jeżeli kapitalizm nie ma zginąć, to trzeba te sprzeczności załagodzić, dając „pracy" większe prawa.

Tak nigdy nie postępował Marx, ale nawskroś taką właśnie jest metoda Springera. Pretensye państwa są do pewnego stopnia słuszne, pretensye narodowości—również (str. 145); niech sobie zrobią wzajemne ustępstwa; „nie zaspokoi to żadnego stronnictwa, ani państwowców, ani narodowców, ani burżuazyi, ani proletaryatu“ (str. 245), ale właśnie widać dlatego jest rozsądne i potrzebne! Jakże można coś podobnego zestawić z metodą Marxa, opierającego się ściśle na tendencyach i interesach jednej klasy, jednego żywotnego czynnika – proletaryatu! Springer jeszcze dlatego jest typowym antymarxowskim utopistą, że spodziewa się głębokiego przekształcenia jednej strony współczesnego życia społecznego bez takiegoż przekształcenia innych jego stron: mają być zniesione historyczne kraje koronne, ma być zaprowadzone powszechne i równe prawo wyborcze, narodowości mają stać się czemś tak nowem i odmiennem – a jednocześnie ma zostać monarchia z całą swą władzą, wojsko z całą swą habsburską „nietykalnością“, izba panów, a o wybieralności urzędników nie może być mowy (str. 231)! Opowiadają o Fourierze, że o doskonałości swego systemu chciał przekonać króla Ludwika Filipa w ten sposób, że zapewniał, iż córki króla w falansterowem społeczeństwie łatwiej za mąż wyjdą. Tak i Springer: nie zapomina o starannem wychowaniu przyszłego następcy tronu, który obowiązany będzie bywać na posiedzeniach rady koronnej (str. 239)...

To ma być stosowaniem metody Marxa? To ma być trafną interpretacyą socyalistycznego programu berneńskiego? Nie, nie! Marx – dyalektyk nigdy nie cofał się przed przekroczeniem istniejących form społecznych, i tak samo było w dziedzinie polityki międzynarodowej, formacyj państwowych. I co do Austryi, którą, wraz z Turcyą (i oczywiście Rosyą), uważał za „ostatnie pozostałości starego europejskiego systemu państwa, załatanego w r. 1815“, przewidywał on jej rozkład i spodziewał się po nim „przyśpieszenia kryzysu społecznego“ *). Marx motywował to względami polityki zagranicznej; dla nas jeszcze więcej za tem przemawia – parcie proletaryatu socyalistycznego różnych narodowości i niemożliwoć zaspokojenia jego dążeń narodowościowych i demokratycznych przez cesarstwo austryackie, a więc konieczność rewolucyjnego starcia z nim. Nic innego stąd wyniknąć nie może, tembardziej, że rozważać je musimy łącznie ze starciem proletaryatu różnych narodowości z caratem rosyjskim, – jak niepodległość Polski, Rusi i innych narodów. Ale jednak program narodowościowy berneński jest oczywiście postawiony dla państwa austryackiego. Czy wobec tego jest on potrzebny – i jak go rozumieć? Tow Prähauser, Niemiec, powiedział na kongresie berneńskim, że „demokratyczna Austrya nigdy nie będzie istnieć.“ I nam się to wydaje nieprawdopodobnem. Ale ostatecznie nie chcemy i nie możemy tego bezwarunkowo rozstrzygać. Być może, że w Austryi odbędą się jakieś głębsze przekształcenia, a w Rosyi nie dokona się jeszcze jednocześnie rewolucya? Wobec tego, że Austrya, posiadając, choć mizerny, ustrój parlamentarny, nie jest zupełnie pozbawiona możności – przynajmniej teoretycznej – dalszego pokojowego rozwoju swych instytucyj, socyalna demokracya musi dać odpowiedź i na wypadek takiego rozwoju, i na wypadek możności przekształcenia Austryi przed przewrotem w państwach sąsiednich, choć ten wypadek mało jest prawdopodobny. Ale odpowiedź

*) Obacz listy Marxa, przytoczone u Liebknechta: „Czy Europa ma skozaczeć?“ Londyn, 1897, str. 113.

taka, program taki, w żadnym razie nie powinny być obliczone na to, żeby dzisiejsze klasy panujące, dzisiejsi monarchowie i biurokraci na niego się koniecznie zgodzić mogli; on musi mieć przedewszystkiem znaczenie zasadnicze, agitacyjne; musi stanowić przejście logiczne do zupełnej, choć przyjaznej samodzielności narodów podług zasad socyalistycznych — jak ostatecznie, być może, będzie stanowił przejście historyczne. Wobec tego punktem wyjścia powinny być dla nas nie interesy państwa austryackiego, lecz interesy narodów, w niem żyjących. Tak też mówił na kongresie berneńskim tow Wiktor Adler *); gdy tymczasem dla Springera „państwo ma pierwszeństwo przed narodowością, jak organizm — przed organem“ (str. 183) — w Austryi, gdzie każda z narodowości była pierwej organizmem, niż Austrya! Wobec tego — jedynie terytoryalna autonomia żywych narodowości oczywiście, nie historycznych prowincyj, może odpowiadać dążeniom socyalistów w Austryi. Prawa mniejszości narodowościowych, rozproszonych po obcych terytoryach, mogą być i przy tym systemie doskonale zawarowane, a to właśnie w ten sposób, żeby do tych mniejszości narodowych zastosować zasadę Springera—Kristana — wolnych stowarzyszeń, korporacyj, zarządzających swobodnie swemi sprawami szkolnemi i kulturalnemi, i płacących za to odpowiednio mniejsze podatki na cele ogólne danego terytoryum. Niemniej ważne jest dla nas socyalistów żądanie urzeczywistnienia zupełnej demokracyi w ustroju zreformowanej Austryi. Uchwała kongresu berneńskiego mówi też o „prawdziwie demokratycznym ustroju, w którym zniesione są wszystkie przywileje feodalne w państwie i prowincyach.“ Wszystkie przywileje feodalne, to znaczy oczywiście i prawo do rządów, oparte na urodzeniu. Interpretując program berneński, możemy za tem przedstawiać sobie Austryę tylko jako związek republikański jaknajbardziej autonomicznych terytoryów narodowych, mających, zapewne, wspólne prawodawstwo cywilne i karne, wspólne zasady konstytucyi, prawodawstwa socyalnego i t. p., ale wybierających urzędników swych i sędziów na wszystkich stopniach, kierujących w znacznym stopniu samodzielnie swemi sprawami ekonomicznemi, mających miejscowe, a więc narodowe milicye, zamiast czarno-żółtego wojska, gotowego na rozkazy obcego monarchy. Sądząc z dyskusyi na kongresie i z ducha partyi, należy przypuszczać, że większość jej do takiego też pojmowania programu berneńskiego jest skłonna. Jeśli dodamy do tego jeszcze rzecz, która sama przez się powinna być zrozumiała, a mianowicie, że każdy z tych autonomicznych narodów powinien mieć prawo, gdy uzna to za stosowne, oddzielić się od związku austryackiego i żyć samodzielnie (np. Czechy), przystąpić do innego państwa (np. polska część Galicyi i Śląska do niepodległej Polski) — to otrzymamy jedyny program prawdziwie demokratyczny, nadający się do rewolucyjnego uświadamiania ludu — i dający się najzupełniej pogodzić z programem P.P.S. zarówno jak socyalistów rusińskich; obydwie te partye złożyły też na kongresie berneńskim zastrzeżenia w tym duchu. Oczywiście, z interpretacyą programu berneńskiego przez Springera, M. Adlera, albo nawet Kristana — program P.P.S. ani wspomniane zastrzeżenia pogodzić się nie dadzą.

Nie chcemy przez to jednak odmówić wysokiej wartości pomysłowi

*) „Wir haben die Richtungslinien anzugeben, nicht etwa, wie aus diesem Oesterreich, sondern wie aus den Völkern, die Oesterreich bewohnen, etwas werden kann.“ Protokol str. 81.

organizacyi korporacyjnej narodowości. Powiedzieliśmy sami przed chwilą, że może ona w każdym kraju być użyta przez rozproszoną mniejszość narodowościową, kraj ten zamieszkującą, dla zaspokojenia swych potrzeb narodowych. Stąd wypływa możliwa wartość tego pomysłu i dla Polski. Oto mianowicie podobał on się niezmiernie Bundowi. Czwarty zjazd jego (1900) uchwalił, że „państwo, składające się, jak Rosya, z mnóstwa różnych narodowości, powinno w przyszłości zamienić się na związek narodowości, zaopatrzonych w zupełny samorząd narodowy niezależnie od zamieszkiwanego terytoryum,“ że „pojęcie narodowości da się zastosować i do narodu żydowskiego“, a w broszurze polemicznej przeciw „Iskrze“ *) Kom. Centr. Bundu wyraźnie powołał się na wniosek południowo-słowiańskich socyalistów na kongres berneński. Naturalnie, my nie mamy ani powodu ani zamiaru przestraszać się tej uchwały, ani oburzać sie na nią, jak towarzysze rosyjscy z „Iskry.“ Powiemy tylko, że przeciwko takiej organizacyi całej Rosyi dadzą się postawić wszystkie te same zarzuty, co przeciw takiej organizacyi Austryi, tylko z daleko większą jeszcze siłą, dlatego, że w Rosyi panująca narodowość rosyjska byłaby jeszcze silniejsza i skłonniejsza do nadużyć, niż niemiecka w Austryi, i że pomieszanie narodowości w Rosyi jest naogół daleko mniejsze, niż w Austryi. Rosya terytoryalnie rozpaść się musi tak samo, jak Austrya, tembardziej jeszcze; a w każdym razie odpaść od niej musi, i z łatwością (w chwili rewolucyjnej) może – terytoryum polskie i litewskie. Otóż ogromna większość Żydów mieszka na tem terytoryum, znajdzie się zatem w niepodległej Polsce i Litwie, albo w niepodległej Rusi. Stojąc najzupełniej na gruncie uchwały ostatniego zjazdu P.P.S., nie chcemy dziś przesądzać, czy Żydzi staną się narodowością odrębną w całem tego słowa znaczeniu, czy też się zasymilują; w każdym razie przyznajemy każdej danej jednostce prawo decydowania o tem, do jakiej należy narodowości: polskiej, czy żydowskiej. Z pewnością też w niepodległej Polsce wolno będzie najzupełniej ludziom, uważającym się za Żydów, utworzyć korporacyę, obejmującą całe terytoryum rzeczypospolitej i utrzymującą szkoły i inne kulturalne instytucye (muzea i t. d.) żydowskie; koszta tego życia kulturalno-narodowego mogłyby w takim razie być odjęte od podatków, opłacanych przez Żydów na cele ogólne. W sądach i urzędach tam, gdzie Żydzi stanowią znaczny procent, państwo utrzymywałoby tłómaczy dla ich języka, gdzieindziej mogłaby ich utrzymywać na koszt własny organizacya narodowa żydowska. Będąc rozproszeni po miastach jedynie całego terytoryum, będąc wśród całego narodu polskiego bądź co bądź nieliczną tylko mniejszością, Żydzi nie mogą żądać autonomii innej i szerszej, nie mogą też nie potrzebować znajomości języka polskiego i wspólności z ogółem mieszkańców. Że takie są żądania Żydów-socyalistów, mających żydowskie poczucie narodowe — dowodem właśnie uchwała i broszura Bundu. Musieliby tylko przenieść je z Rosyi na Polskę i Litwę, bo mieszkają przeważnie w Polsce i na Litwie, a naród polski, liczny i zamieszkujący terytoryum ciągłe, będący narodowością w całkowitem tego słowa znaczeniu, nie może dążyć do samorządu innego, jak tylko do zupełnej niepodległości terytoryalnej. Mając więc zapewnienie możności używania w razie chęci i potrzeby narodowościowych praw i autonomii korporacyjnej w niepodległej Polsce, powinienby Bund nareszcie wyjść ze sta-

*) K woprosu o nacyonalnoj awtonomii i preobrazowanii ros. soc. dem. raboczej partii na federatiwnych naczałach. Londyn, 1902.

dyum śmiesznego „namyślania się“ nad taką kwestyą polityczną, jak niepodległość Polski i zsolidaryzować się z dążeniami proletaryatu tego kraju, w którym mieszka też ogromna większość Żydów.

M. Luśnia.

W Niemczech, po wyborach.

Dwa miesiące temu – przed wyborami – pisałem: „pomnożenie liczby głosów socyalistycznych,... zwiększenie się frakcyi socyalistycznej, nawet znaczne, nie zmieni agrarno-klerykalno-mieszczańskiej postaci parlamentu“. Dziś, po nadzwyczajnem i. przyznać musimy, nieoczekiwanem zwycięstwie socyalistycznem. silniej, niż kiedykolwiek, zaznaczyć to należy.

Większości wstecznej nie zwyciężono ani w parlamencie, ani w kraju samym. W parlamencie sytuacya przed ścisłymi wyborami przedstawiała się dla partyi korzystnie: zdobywszy odrazu 58 mandatów, uczestniczyła ona w 121 wyborach ściślejszych; liczne nowe mandaty zdobyto przeważnie na stronnictwach wstecznych – agraryuszach, konserwatystach, liberałach z prawicy; wolnomyślni, którzy nie zdobyli w pierwszej walce żadnego mandatu, mieli do wyboru – poprzeć albo stronnictwa wsteczne. albo socyalistów. Takich okręgów, w których przechylali oni szalę między tymi dwoma obozami, było około 30-tu. W innych okręgach, stając do walki ze zjednoczonym pod sztandarem „wolnomyślnym“, czy narodowo-liberalnym, całym obozem połączonych reakcyj, socyaliści nie mogli myśleć o zwycięztwie; w 20 okręgach mogli na nie liczyć, opierając się na własnych siłach, lub na szczęśliwym zbiegu okoliczności. Wobec tego wolnomyślni mieli w swem ręku zdobycie dla socyalistów około 110 krzeseł poselskich. Ani przez ogólny parol wyborczy, ani przez miejscowe uchwały, ani nawet przez samorzutną inicyatywę swych wyborców, nie spełnili oni swojego postępowego obowiązku. Socyaliści zdobyli zaledwie trzy mandaty ponad liczbę tych, w których byli niezależni od poparcia wolnomyślnego. W Jerichow partya Richtera przeprowadziła ks. Herberta Bismarcka, w Poczdamie, przeciw młodemu Liebknechtowi, – konserwatystę Paulego. Już nie poparcie narodowych liberałów przez sympatye antyprzewrotowe, czy gorliwość protestancką, czy przetrwałe z czasów wspólności broni tradycye, lecz wprost oddanie się na łaskę i niełaskę agraryuszom, „bandzie Kerdorffa“, o ile tylko ta od jezuickiego odżegnała się katolicyzmu. Wolnomyślni podpisali na siebie nieodwołalny wyrok śmierci. W przeddzień wyborów nawoływano w oddanej im mieszczańskiej prasie do utworzenia silnego ośrodka lewicy; nawoływano przeważnie ze strony grupy „Wolnomyślnego Zjednoczenia“. Kierunek zaś Richtera kładł na wagę przedewszystkiem walkę przeciw przewrotowi społecznemu; sam nie czując się przysposobionym do walki, z góry oddawał swe siły na usługi konserwatyzmu i panującego systemu w rządzie. On też zwyciężył 16 czerwca Pyrrhusowem zwycięztwem, oddając wszystką broń sprzymierzeńcom z prawicy. Za tę cenę utrzymał z ich pomocą znaczną część swych mandatów przy wyborach ściślejszych. Wolnomyślne zaś Zjednoczenie, niedawno idące razem z socyalistami przeciw prawom agrarnym, propagujące w przeddzień wyborów uczciwą względem nich taktykę, otrzymało już tylko 7 mandatów. Dzisiaj organy tegoż stronnictwa jako też i owa prasa mieszczańskich kuryerków wystawiła hasło zjednoczenia lewicy – po klęsce, związania sił na nowo, utworzenia jednolitej partyi od Sattlera i Siega do Rösickego i Bartha.

Mniej niż kiedykolwiek ma ta polityka dziś widoków powodzenia. Zmniejszone siły zarówno wśród wyborców, jakoteż pośród posłów zapóźno po walce łączyć w jedną falangę. Cel zaś możliwy dla takiego zjednoczenia tylko jeden: walka z przewrotem, oddanie się reakcyi. Tak bowiem zdecydowali wyborcy. Jedyne zwiększone stronnictwo liberalne — to narodowi liberali. Ci też są teraz najbardziej hardzi, tryumfujący. Zdarzył się właśnie fakt, ciekawie tę najbliższą przyszłość „zjednoczenia“ oświetlający: zjednoczenie wolnomyślne straciło w nierównej z nadużyciami wyborczemi agraryuszów walce swojego przywódcę, Bartha. Obecnie, wybrany, zmarł drugi wybitny ich przedstawiciel, Rösicke. Naturalnie, chciano ofiarować kandydaturę wakującą Barthowi. Narodowi-liberali, krokodyle łzy wylewając nad zmarłym, z całą zimną krwią proponują... Bassermana, lub Büsinga, straconych swoich wodzów, żądając naturalnie, aby wszyscy „liberali“ na to „dla jedności“ się zgodzili. Więc jedność—to zwycięztwo Bassermana, Richtera et comp. Jedność—to ostateczne bankructwo liberalizmu na rzecz jedynej, wielkiej, rządowo-protestanckiej, antysocyalistycznej, „narodowej“ partyi.

To jest więc pierwszy, bezpośredni skutek wyborów: socyaliści, wspierając wolnomyślnych, przekonali się ostatecznie o ich wewnętrznej i zewnętrznej słabości i fałszu, i bezwzględne ich zwalczanie zdaje się być jedną z najpierwszych nauk na przyszłość.

Coraz więcej zato musi się socyalizm niemiecki liczyć z tym zwartym kręgiem reakcyi, który się wokoło tworzy. Reakcya owa traci na siłach za mało a przybywa jej do pomocy liberalizm, co szczególnie ją wzmacnia. Konserwatyści mają nieco mniejszy zastęp zwolenników w stosunku do zwiększenia się liczby głosujących; narodowi liberali, otrzymawszy około 1.400,000 głosów, znacznie wzrośli — absolutnie i stosunkowo. Centrum wzrosło do 1.800,000 głosów—wzrosło więc jeszcze w znaczniejszym stopniu absolutnie i stosunkowo. Obie partye, utrzymując swą liczbę głosów w parlamencie, wzrosły pośród mas wyborczych. Wzrosły właśnie owe dwa stronnictwa, mające za podstawę nienawiść religijną, lub narodową, ciemny i fanatyczny klerykalizm, lub mieszczański fałszywy protestantyzm, równie nietolerancyjny - wreszcie wspólne oparcie w nienawistnym wyzysku klasowym i w panującym kapitalizmie: centrum w Westfalii i na Śląsku, narodowo-liberalni w Bawaryi, Badenie i Wirtembergii.

Gdy się ci ostatni zewrą, dla obrony przed socyalizmem, z agrarnym protestantyzmem wschodnim, walkę przegrają. Nie umiejąc własnemi siłami bronić swych pozycyj, stworzą kartel – a losy kartelu uwydatniły się dobitnie w Saksonii, w Badenie. Więc, gdy zachód jest cały łatwy do zdobycia, pozostaje tradycyjna walka pomiędzy zachodem a agrarnym wschodem. Zanim tam, w Prusach Wschodnich, Wschodniej Brandenburgii. okręgu Gdańskim i na Pomorzu socyalizm nie zdobędzie mas chłopskich, zanim kwestya narodowościowa nie przestanie być osią spraw konserwatywnych w kwidzyńskiem, główne siedlisko większości, główna podstawa współczesnych rządów: arbitralny, junkierski protestancki agraryzm wytrwa w swej sile.

Drugie siedlisko reakcyi—to centrum. Prócz Śląska, gdzie wybuchła długo tłumiona, dziś ściśle złączona ze sprawą społeczną walka narodowościowa, a po stracie pierwszej placówki, grozi stratą sześciu, centrum nie ustąpiło nigdzie. Owszem, utrzymało się na tym stopniu potęgi, na którym—ono jedyne nie potrzebowało opierać się o konieczne kompromisy. To też w trzech okręgach badeńskich, jakoteż w Bochum, Dortmundzie i Spirze nie oddało swych głosów protestanckim liberałom. Z tego tak wyjątkowego powodu okręgi te zdobyli socyaliści, przyczem w Westfalii decydującą rolę odegrały głosy polskie. Ale centrum nie cofnęło się ani na krok. Ta ciemna, fanatyczna masa, musztrowana przez księży, organizowana i zdobywana wszelkimi środkami, masa, nad którą, wraz z jej przejściem do postępu, do oświaty, zawieszony jest piorun

mściwych niebios, męki piekieł, ognie czyśćców, trwa w szeregach, spojona tylko owym religijnym kitem, a zdolna do wszystkich kompromisów, kupna dla wszelkiej reakcyi, a, przedewszystkiem w masie swojej chłopska, podatna dla wszystkich dążeń agrarnych. Ono obecnie – centrum – staje się na Wschodzie prawdziwym obrońcą kresów, nosicielem „kultury", w postaci owych księży, bijących „po pysku" polskich agitatorów; tam więc ono broni interesów rządu. Ono też na Zachodzie, wobec wzrastającej siły socyalizmu, staje się ożywczą oazą reakcyi w Bawaryi. Ono u steru państwa, stawszy się zdolnem do rządzenia i rządowem, bronić będzie nawy rządzącej, monarchii z bożej łaski, armii, floty, za co ją czeka wierna i płodna przyjaźń niemieckiego cesarstwa z Watykanem i wielkie, grabieżą bogate, panowanie na zaoceanowych lądach.

Więc stosunek do spraw rolnych, a chłopskich w szczególności, rozwiązanie kwestyj religijnych i programowe i taktyczne ich wyjaśnienie, załatwienie spraw narodowościowych wreszcie: to są zadania, od rozwoju których zależy przyszłość ruchu socyalistycznego. Nie rozwiązawszy tych zagadnień, socyalizm opanowałby miasta, przemysł większy i nie wyszedłby poza ich obręby, otoczone przeważającymi zastępami reakcyi wszelkich odcieni i kształtów. Nie wytworzenie wiecznej opozycyi wszakże, nie anarchistyczny miche-mâche, tylko przeszkadzający zaprowadzeniu szkodliwych zmian, ma na celu socyalizm, lecz budowanie, wznoszenie podstaw dla rzeczy społecznych nowych, robotę realną, żywą i żywiącą. A dla tej musi zdobyć sobie naród.

Do dzieła tego przystępuje socyalizm niemiecki ze zdwojonemi, należy przyznać, siłami. Powaga odniesionego sukcesu, zasoby zdolności i wykształcenia u przedstawicieli większe, niż kiedykolwiek, na partyę nakładają obowiązki. Więcej też, niźli dawniej, potrzeba dziś programu budowania. W owem to budowaniu jawią się wszystkie oznaki poważnego wewnątrz partyi kryzysu. Nie żeby poza nią, lub w niej samej stały szeregi nieuświadomione, niesocyalistyczne. Liczba wyborców, którzy głosowali na posłów stronnictwa, wyobraża stanowczo głosy socyalistyczne, inaczej bowiem obłowiłyby się nimi liberalne stronnictwa. Tylko, że ten socyalizm, to przedewszystkiem zadania najbliższe, to krytyka urządzeń istniejących i wysnute z tej krytyki najpierwsze wskazania na przyszłość w kierunku uspołecznienia. Etapy, walka o każdy moment, o każdy stopień, ot, do czego przyzwyczaja się lud niemiecki.

Ztąd niechęć do wszelkich rzeczy ogólnych i dalszych, świetnych idei socyalizmu, niechęć, dziś już się przejawiająca w tym przecież najbardziej ideowym i syntetyzującym kierunku. Ztąd pierwsze skutki natury ogólnej; w walce z centrum brak porywającej, a równoważącej przeciwnika siły prozelityzmu; w stosunku do Polaków brak jednolitego i wykluczającego wątpliwości wyjaśnienia i wszędzie w tych sprawach panujący kompromis, małe, częściowe środki, te zaś są szczególnie niebezpieczne w kraju, gdzie zdaje się, przeciwnicy są najmocniej wszelkim kompromisom obcy, a przez to samo silniejsi.

Jeżeli zwrot „kryzysowy" zyskuje coraz nowe oparcia w procesie gospodarczego rozwoju; jeżeli socyalizm, zwracając się do rolników, do mnożących się drobnych przedsiębiorców, skłania się do nowych form, będących przejściem między panowaniem kapitalizmu, a sprawiedliwym i równościowym ustrojem przyszłości; jeżeli więc kierunek Dawid-Bernstein zyskuje, zdaje się, coraz bardziej podstawę do przewagi w partyi, to przecież wnosi on za sobą konieczną konsekwencyę swoją: „nowy kurs" polityczny.

Jakby przegrywką do niego stała się sprawa drobna, jednak charakterystyczna. Bernstein po wyborach wypowiedział się w „Socialistische Monatshefte" ze stanowczem żądaniem podjęcia starań o wiceprezydenturę parlamentu. Jako druga w parlamencie partya, frakcya socyalistyczna od lat 5-ciu miała już prawo do stawienia takiego żądania, ale

że na przeszkodzie stanęły względy reprezentacyj dworskich, którym Singer poddać się nie chciał, sprawa się odwlekła. Obecnie wywołał ją znowu Bernstein, wiedząc wszakże, że obowiązki reprezentacyjne od tego czasu się nie zmieniły. Stąd burzliwa w całym obozie dyskusya. Gdy Bebel i Singer ostro wystąpienie takie potępili, ujął się zaraz za Bernsteinem Vollmar w sposób również ostry. Sprawa, wynikła na drugi rok po przyjmowaniu cara przez Milleranda, posiada dość zasadnicze znaczenie. Nie pomogą tu żarty, którymi wykręca się Bernstein, że Wilhelmowi będą równie odwiedziny Singera nieprzyjemne, jak temu przyjście do cesarza: to są wykręty. Obowiązki „reprezentacyjne“ pociągają za sobą pośrednie uznanie monarchii *). A to prowadzi daleko.

I byłoby to zaiste ciekawym symptomem dla chwili, kiedy wszystkie siły polityczne, które socyalizm ma zwalić, stoją nienaruszone. Nieprzepartą stoją one zaporą na drodze dalszego rozwoju ruchu. Jak to już powielekroć było stwierdzane, ażeby w parlamencie zdobyć większość, należy najpierw zmienić ordynacye wyborcze. Ażeby, zdobywszy większość, uchwalić jedno jedyne prawo, należy zmienić konstytucyę, ustanowić odpowiedzialnosć rządu przed parlamentem, znieść radę związkową, czyli samodzielność pojedyńczych państw i zapewnioną hegemonię rządowych cesarskich Prus. A więc błędne koło, z którego, aby zacząć budować cośkolwiek, niema innego wyjścia, jeno rozbić stare mury **).

Ta kwestya zdaje się obecnie decydować o „kryzysie“. Zanim ów pochód choćby krok za krokiem ku lepszemu naprzód się ruszy, zanim się otworzy droga możliwych kompromisów, czy częściowych przemian, trzeba będzie wprzódy stworzyć dla nich odpowiedni grunt polityczny. Bez tego gruntu socyalizm pozostałby wyłącznie stronnictwem opozycyi; sprawy robotnicze z konieczności traciłyby, zamiast postępować naprzód i poszłoby tak, krok za krokiem – w tył.

Stąd konieczny rewolucyonizm polityczny. Ani karność, zaprowadzona w partyjnych szeregach, ani ścisła organizacya reakcyjnego obozu, ani właśnie owa trudność jakiegokolwiek postępu nie zdają się usprawiedliwiać jakichkolwiek obaw o rozszczepienie sił stronnictwa. Stronnictwo się z m i e n i a, przejmuje pewien oportunizm społeczny, skłania się przez sam nowy rozwój gospodarczy do drogi przemian i ustępstw częściowych. Oddala od siebie syntetyczne, idealne obrazy przyszłych ustrojów i praktyką, rzeezywistością dnia zmienia je znacznie.

Ale nad tym zmiennym, wzmagającym się i zdobywającym kraj ruchem nie może się ostać pikelhauba pruska. Zbyt jest ona obcą temu nowemu wolnomyślnemu światu, który bierze na się prawne spadkobierstwo po wielkim ruchu reformacyi, jako dalszy stopień wyzwolenia społecznego i udziału najszerszych warstw w duchowej i materyalnej strawie.

Więc tak, czy owak, rewolucyonizm polityczny musi pozostać naj-

*) Vollmar w niedawnem swem przemówieniu powołuje się na precedensy: składania przysięgi, stosunek z ministrami i innymi wyższymi dostojnikami państwa i t. p.; i zapytuje się dalej, czyżby partya tak czuła się słabą w przekonaniu republikańskiem, że bałaby się wpływu w zetknięciu z monarchą? Tu jest również tylko wykręcanie kwestyi. Pominąwszy całą formę reprezentacyjną obcowania z monarchą, a zetknięcie się z odpowiedzialnymi przed narodem jego przedstawicielami – to rzeczy o całe niebo różne. Właściwie chodzi Vollmarowi o co innego. „Nie jesteśmy – mówi on – mieszczańskimi republikanami, których myśl nie wybiega poza formę państwową: dla nas są przecież ważniejszemi urządzenia społeczne.“ Dalej zaś, przewidując zwycięską dla socyalizmu przyszłość: „...gdy wreszcie tak silni będziemy, że przypadnie nam wreszcie w udziale należna część władzy wykonawczej, czy i wtedy ograniczymy taką formalistyką nasze stanowisko?“

**) „Rozbijanie“ owo może zresztą się zacząć ze strony całkiem przeciwnej. Po wyborach ze zdwojoną siłą rozszerza się akcya o zmianę konserwatywną ordynacyi wyborcze . Nie należy jednak kwapić się z wyciągnięciem jakiegokolwiek wniosku: zapewne rząd rzeszy wprzódy poważnie się zastanowi, nim odda się w ręce agrarnej kliki, której egoizm dość mu się dał we znaki, zanim kraj odda na losy, których ostatecznym widokiem jest los Saksonii. Wpływ bezpośredni odbytych wyborów zaznaczył się tymczasem zaprowadzeniem bezpośredniego powszechnego tajnego głosowania w Bawaryi i projektem zmiany wyborczego prawa w Saksonii.

pierwszem wskazaniem programu, nieodłącznem od samej istoty i losów ruchu. Inną już jest rzeczą, czy w tym kierunku dość są dzisiaj wytężone siły, zorganizowane energie, i czy niedostatecznie rewolucyjne uświadomienie mas nie doprowadzi do owych przykrych niespodzianek, których widownią niedawno stały się pobliskie Belgia i Holandya.

Lachim.

Strejki południowo-rosyjskie.

Od końca lipca do połowy sierpnia Kaukaz i Rosya południowa były widownią olbrzymiego masowego ruchu robotniczego. Cały szereg większych miast, jak Baku, Batum, Tyflis, Mikołajew, Odessa, Kijów i pewna liczba pomniejszych osad przemysłowych objęte zostały prawie jednoczesnym strejkiem powszechnym, który od czasu do czasu przybierał gdzie-niegdzie charakter wielkiej demonstracyi politycznej. Poruszenie to, najdowodniej świadczące o potężnem wrzeniu wśród najbierniejszych dotąd w Europie mas pracujących, przykuło do siebie powszechną uwagę zarówno w Rosyi i u nas, jak i na Zachodzie.

Niepodobieństwo wysyłania z Rosyi wiadomości o rozruchach drogą normalną i milczenie wychodzącej pod caratem a skneblowanej azyatycką cenzurą prasy legalnej sprawiły, że do gazet europejskich przedostawały się jedynie wyolbrzymione pogłoski o wybuchłej rzekomo w państwie carów rewolucyi, sensacyjne alarmy o niszczeniu fabryk i podpalaniu całych dzielnic w miastach przemysłowych a nawet przesadne i kłamliwe wieści o masowem uzbrojeniu strejkujących i t. d. Pomimo jednak niejasnych danych o szerzącym się ruchu, wyczuwano, że w Rosyi zachodzi coś poważnego, że fala rewolucyjna wezbrała i szarpie tamy ochronne absolutyzmu.

Teraz ten ruch strejkowy już się zakończył, życie we wspomnianych wyżej miastach powróciło do zwykłej martwoty i zastoju; dla braku wszakże szczegółowszych i autentycznych danych niepodobna nam jeszcze zdać sobie dokładnej sprawy z istotnego przebiegu poszczególnych demonstracyj i zebrań robotniczych, o których tyle tylko wiemy, że wszędzie towarzyszył im ogromnie podniesiony nastrój i solidarna postawa mas strejkujących. Wobec tego, tylko przybliżone rozmiary ruchu i ogólny jego charakter mogą się stać dla nas przedmiotem nieryzykownej oceny.

Postarajmy się tedy przedewszystkiem, o ile to jest możliwe bez ścisłych drobiazgowych informacyj, odtworzyć ogólny przynajmniej wygląd zakończonego generalnego strejku, zastrzegając sobie wszelkie uzupełnienia i poprawki na później.

Punktem wyjścia dla całego ruchu było miasto Baku, gdzie wszczęty z powodów czysto lokalnych strejk w kilku zakładach przemysłowych z jakąś nieprzepartą mocą począł się przerzucać z fachu do fachu, aż w kilka dni ogarnął całe miasto. Ustała robota w porcie, przestały kursować tramwaje, nie wychodziły gazety, zabrakło chleba i t. d. i t. d. Ogółem strejkowało tam przeszło 60,000 robotników najrozmaitszych narodowości. Wprost zadziwiająca była solidarność, z jaką najciemniejsze nawet żywioły robotnicze (Persowie, Tatarzy i t. p.) podtrzymywały wspólne żądania, z gotowością przyłączając się do powszechnego ruchu. Interwencya władz, dzięki nieobecności wojska w mieście, była z początku prawie żadna. To dało możność strejkującym formalnie wziąć w posiadanie miasto. Urządzano kolosalne zebrania ludowe, o których wiadomość przedostała się nawet do legalnej prasy rosyjskiej. Tak np. gazeta „Prawo“ (Nr 31) pisze, że takich zgromadzeń było cztery i że w jednem

z nich wzięło udział przeszło 25.000 osób. Żądania, uchwalone na tych wiecach, sprowadzały się głównie do kilku punktów ekonomicznych, jak podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego, zniesienie samowolnych kar i t. d. Po kilku dniach przybyło do miasta 6,000 wojska, zaczęło się katowanie, posypały się aresztowania masowe, wreszcie ruch osłabł, i wszystko powróciło do stanu normalnego.

Prawie jednocześnie z Baku pod znakiem strejku powszechnego stanął Tyflis. Tu tak samo przerwane zostały absolutnie wszelkie czynności, ale władze odrazu zajęły się bezwzględnem tłumieniem ruchu. Kozaków i żołnierzy posłano do zastąpienia strejkujących we wszystkich prawie gałęziach wytwórczości. Żołnierze sprzedawali mięso, piekli chleb, pełnili obowiązki woźniców i konduktorów tramwajowych i t. d. Gdy strejk ogarnął wreszcie robotników kolejowych, wówczas użyto przeciwko nim oręża. Według gazet zagranicznych zastrzelono w Tyflisie kilkudziesięciu robotników.

Z ruchu kaukaskiego zanotować należy jeszcze mordercze stłumienie strejku robotników kolejowych w Michajłowie, gdzie podług komunikatu rządowego zabito 10 robotników i zraniono 18. O innych miastach kaukaskich mniej mamy wiadomości. „Oswobożdienje“ donosi, że w Batumie strejk powszechny wybuchnął 30 lipca, a więc później niż w Baku i Tyflisie.

Z niezwykłą szybkością przedostawały się wieści o wypadkach na Kaukazie do miast południowo-rosyjskich i natrafiały tu na grunt podatny. W Odesie od dłuższego już czasu operował agent Zubatowa, niejaki Szajewicz. Zorganizował on, naturalnie z wiedzą i poparciem żandarmów, formalny związek zawodowy o carosławnych tendencyach pod nazwą „Związek metalowców miasta Odesy“ i począł mącić wodę w celu podkopania agitacyi socyalistycznej. Zwolennicy „zubatowszczyzny“ pośród robotników, czyli t. zw. „niezawiśli“ już dawno domagali się od swoich kierowników (agentów ochrany), by od teoryi, polegającej na zwalczaniu socyalizmu i dowodzeniu, że rząd carski jest jedynym obrońcą robotników, wyzyskiwanych przez burżuazyę, przeszli do praktyki strejkowej, którą w swoim programie uznają. Wobec tych domagań Szajewicz postanowił zrobić próbę. Zorganizowawszy swój szpiclowski związek, wywołał z początku strejk w fabryce niejakiego Restla i pomyślnie go przeprowadził. Później wpadł na pomysł urządzenia strejku pośród robotników kolejowych, ale wybrał się nie w porę. Ponieważ obiecane robotnikom ustępstwa nie zostały urzeczywistnione, więc strejk już wbrew chęci inicyatorów się ponowił. Strejk ten zbiegł się z niepokojącemi wiadomościami z Kaukazu i począł się rozrastać do niebywałych nigdy rozmiarów. I stało się, że rząd carski sam wzniecił pożar, którego płomieni nie mógł zagasić. W przeciągu jednego dnia hasło zaniechania pracy przedostało się do większości odeskich zakładów przemysłowych. Ludność robotnicza zapełniła miasto i otwarcie naradzała się, co czynić. Na władze padł jakiś strach paniczny, więc nic nie przedsiębrały. Skutkiem tego dnia następnego (30 lipca) kilka tysięcy robotników po uprzednim wiecu za miastem podjęło imponującą wędrówkę demonstracyjną po mieście w celu przerwania czynności we wszystkich przedsiębiorstwach. Demonstranci z pieśniami i okrzykami rewolucyjnymi przeciągali przez ulice, wchodzili do fabryk, warsztatów, sklepów i restauracyj i namawiali lub siłą zmuszali wszystkich do porzucenia pracy i przyłączenia się do pochodu. Spotykając żołnierzy i oficerów, informowali ich co do swoich żądań i szli dalej, wznosząc okrzyki przeciwko rządowi. W nocy wreszcie rozłożyli się całą masą na plancie kolejowym i zatrzymali ruch pociągów. Miasto przybrało jakiś wygląd świąteczny. Po kilkadziesiąt tysięcy osób schodziło się na zgromadzenia, wysłuchiwano rewolucyjnych mów, słuchano nawet „niezawisłych“ i ...czekano. Tymczasem burżuazya odeska na własnej skórze przekonała się, że istotnie klasa robotnicza jest

karmicielem całego społeczeństwa i główną podporą życia zbiorowego. Ustał wszelki ruch, funt chleba kosztował 30 kop., nie było mięsa, światła, gazet, nie można było wyjeżdżać i t. d. Ale nie długo to trwało. Przybyły świeże posiłki wojskowe i zaczęło się nieludzkie mordowanie bezbronnych. Kozacy z impetem wjeżdżali w tłum i zwierzęco pastwili się nad nim, nikogo nie szczędząc. Szczególniej mścili się siepacze na woźnicach i konduktorach tramwajowych, których bito bez litości, tak że wielu z nich od otrzymanych ran umierało. Aresztowano całemi setkami robotników i inteligentów. Po tych represyach ruch został szybko uśmierzony.

Znacznie więcej ofiar było w Mikołajewie, gdzie w starciu strejkujących z wojskiem padło 23 zabitych i 70 rannych.

Ale najbardziej imponującym i niezawodnie najlepiej opanowanym przez organizacye socyalistyczne był ruch robotniczy w Kijowie, który trwał od 5 czy 6 sierpnia aż do 11 b. m. Ruch kijowski został utopiony w potokach krwi robotniczej. Strejkowano tam w warsztatach kolejowych, w kilku fabrykach tytoniu (Kohen, Karakoz), we wszystkich prawie drukarniach, w przedsiębiorstwie tramwajowem, elektryczności i wielu, wielu innych. Znamiennem jednak jest to, że w Kijowie podczas tego strejku odbywały się codzień wielkie demonstracye o charakterze rewolucyjnym i socyalistycznym, bynajmniej nie w takich warunkach, jak w Odesie i w Baku, t. j. nie wskutek bezczynności władz, lecz właśnie pomimo ciągłych a krwawych starć z wojskiem. Podług zgodnych doniesień „Naprzodu“, „Słowa polskiego“ i „Oswobożdienja“ ataki wojska na demonstrantów z użyciem broni palnej ponawiały się trzykrotnie. Pierwszy raz (6 sierpnia) dano 4 salwy. Liczbę zabitych ustalić jest niezmiernie trudno. Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że wiadomość korespondenta „Naprzodu“ o 60 zabitych, nie jest przesadzoną. Im bardziej rewolucyjną była postawa robotników kijowskich, im częściej rozwijano czerwony sztandar i wznoszono popularny już teraz w Rosyi okrzyk „dołoj samodierżawje!“ – w tem większą wściekłość wpadali katowscy obrońcy tronu. „Szpitale przepełnione są rannymi, lekarze nadążyć nie mogą pracy, w więzieniach niema miejsca dla aresztowanych, więc wysyłają ich do sąsiednich miast“ – czytamy w „Oswobożdienju“. Okropne męczarnie i katusze więzienia, zesłania i morderstwa zrobiły swoje. Ruch kijowski się uspokoił, i niewolnicze gazety cenzuralne mogły nareszcie obwieścić światu, że „w Kijowie tramwaje po kilkodniowej przerwie znowu zaczęły kursować.“ Na pobojowisku kijowskiem czuć jeszcze zapach prochu i wiew śmierci, ale powoli wszystko wraca do „normalnego“ trybu *).

Gdy uprzytamniamy sobie opowiedziane tu a naprędce zgrupowane fakta, to przedewszystkiem staje nam przed oczyma tragiczna groza wypadków. Dzień po dniu dzika zgraja siepaczy bezkarnie morduje dziesiątki bezbronnych ludzi, nie popełniających żadnych ekscesów, dzień po dniu pijane kozactwo z jakimś ohydnym cynizmem pastwi się nad ciałem i duszą tysięcy uznojonych pracowników za to tylko, że w nich przemówiła godność ludzka, dzień po dniu podła zgraja wykonawców moskiewskiego bezprawia katuje, więzi i skazuje na wygnanie z miejsc rodzinnych całe tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci. A wszystko to się dzieje bez obawy jakiejkolwiek odpowiedzialności. Niema pod caratem takiego forum, na którem by się policzyć można z mordercami za popełnione zbrodnie. Struchlała i steroryzowana opinia „legalnego“ społeczeństwa milczy, albo z potworną służalczością bełkocze słowa uznania dla niecnej tyranii.

---

*) W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, że ruch strejkowy dotarł także do Jekaterynosławia. Żadnych bliższych danych nie mamy. Doszło tam podobno do krwawego starcia z wojskiem, przyczem kilkunastu robotników ma być zabitych i znaczna liczba ciężko rannych.

Budzący się do świadomego życia proletaryat rozpaczliwemi wołaniami napełnia świat cały, miasta rosyjskie huczą żywiołowym protestem znękanych mas, ulice i place publiczne zalewa męczeńska krew robotników, przejętych jakąś bezimienną jeszcze tęsknotą do światła i wolności — a jednak komunikaty rządu petersburskiego śmią tumanić potulnych poddanych bezczelnie spokojnemi kłamstwami, do tego stopnia bagatelizującemi kolosalny ruch ludowy, jakgdyby szło o stłumienie szkolnego buntu żaków.

Smutne to zjawisko wiele daje do myślenia.

Zakończony dopiero co ruch robotników południowo-rosyjskich i kaukaskich dlatego został stłumionym tak szybko, bo w samym prawie zarodku, i dlatego nie wywarł żadnego wpływu choćby na ujednostajnienie postępowania władz, które raz zachowywały się z zadziwiającą bezczelnością, to znów ze zwierzęcem rozpasaniem, że był wybuchem czysto żywiołowym, a więc bezplanowem poruszeniem mas niezorganizowanych, nie mających jasnego celu przed sobą i nieświadomych nawet własnych swych sił. Drugą może niemniej ważną przyczyną była okoliczność, że wypadki te odbywały się na kresach państwa i w sporej części w miejscowościach wcale nie rosyjskich. Dotyczy to zarówno „inorodnego" Kaukazu, jak kosmopolitycznej Odesy. Jeden może Kijów wymyka się z pod tej koncepcyi, bo w imponującym ruchu tamtejszym widniała już duża świadomość polityczna i pewnego rodzaju celowość demonstracyjna. To też tu rząd potraktował „nieporządki" naprawdę, jako ruch rewolucyjny i, jakgdyby zapobiegając rozszerzeniu się ognia groźnego buntu na sfery nie robotnicze, od pierwszej chwili wykazał takie bezgraniczne okrucieństwo, że nawet ruch zbrojny nie oparł by się tej przeważnej i bezwzględnej sile.

Innego wyniku zresztą niepodobna się było spodziewać. W historyi naszego własnego ruchu robotniczego znajdujemy nie jeden dowód, że pierwsze żywiołowe poruszenia proletaryatu mijają z pozorną bezowocnością. Łódź, Żyrardów, Białystok, Dąbrowa były swego czasu terenem zupełnie analogicznych zjawisk. Gdy pierwsza iskra świadomości politycznej i społecznej przedostaje się do mas robotniczych, czy to w postaci nieznanych dawniej broszur, odezw, czy agitacyi ustnej, tam wnet rozpala utajoną w tych masach energię rewolucyjną i powoduje kolosalne wybuchy żywiołowego protestu, pełnego tęczowych nadziei i dziecięcego prawie oczekiwania natychmiastowego przewrotu. Znękani wyzyskiem i bezprawiem, wymęczeni życiem bez jutra, pełnem cierpień i znojów, zgnębieni deptaniem w nich godności ludzkiej — proletaryusze wychodzą wreszcie z ciemnych lochów kopalnianych i dusznych izb fabrycznych, by w niebo jasne uderzyć potężnym okrzykiem: swobody i chleba! Czerwony sztandar powiewa tem hasłem, i lud roboczy, ufny w zwycięstwo, idzie na męki i śmierć. Ale gdy po krwawem stłumieniu tych pierwszych wybuchów trzeba powrócić do okropnej taczki tego samego co przedtem życia bez jaśniejszego promienia, do tej samej nędzy i poniewierki, to masy ogarnia jakaś apatya i dłużej nieraz trwająca depresya. Tak było u nas i tak może będzie teraz na południu Rosyi.

Organizacyj socyalistycznych nie powinno to wszakże przerażać. Te wzniosłe ale zarazem tragiczne momenty są lustracyą szeregów rewolucyjnych już czynnych i zarazem werbunkiem sił nowych, często najfanatyczniejszych i najbardziej sprawie oddanych. Dzięki temu właśnie pomimo mogącej nastąpić pozornej apatyi mas, robota rewolucyjna nie tylko nie ustanie, lecz raczej się pogłębi, przygotowując materyały do ponownych coraz bardziej świadomych i coraz bardziej zwycięskich ruchów.

Nic nie mówiliśmy o udziale rosyjskich organizacyj socyalistycznych w upłynionym ruchu strejkowym. Brak nam absolutnie danych faktycznych. Wiemy tylko, że wszędzie wychodziły odezwy socyalistyczne, wydawane zarówno przez socyalnych demokratów, jak socyalistów rewo-

lucyonistów, a w Odesie i przez Bund. Wiemy dalej, że na zgromadzeniach przemawiali agitatorowie socyalistyczni, którzy starali się wnieść ład w stawiane żądania, że korzystano z tych zgromadzeń, by rozpowszechniać literaturę nielegalną. Ale na ogół zdaje się być pewnem, że ruch ten, powstawszy zupełnie samoistnie i bynajmniej nie z inicyatywy organizacyj socyalistycznych, przerósł zarazem ich siły i nie dał się im opanować. Wszystko, co nadawało charakter polityczny ruchowi (a sprowadzało się to wyłącznie do okrzyków przeciwrządowych), było dziełem towarzyszy. Ale widocznie nie natrafiali oni jeszcze na zrozumienie mas, bo żądania nigdzie nie wykroczyły po za codzienną sferę interesów ekonomicznych. W jednym może Kijowie (ale to jest raczej naszym domysłem, niż udzieloną informacyą) istniała częściowa inicyatywa organizacyj socyalistycznych w zapoczątkowaniu ruchu. Co zaś do Odesy, to tam stosunki robotnicze do tego stopnia zostały zanieczyszczone przez „zubatowszczyznę“, że odbyte tam zgromadzenia ludowe podobno zakłócane bywały wprost wstrętnymi epizodami. Bądź co bądź, organizacye socyalistyczne nie próżnowały i bezsprzecznie wiele się podczas tego ruchu nauczyły.

Dla absolutyzmu zaś rosyjskiego ubiegłe wypadki znaczyły: memento mori; najdobitniej pokazały one, że w gniotących szrankach despotycznego ustroju już jest za ciasno budzącej się samowiedzy ludu, a zarazem ujawniły znamienne symptomy nieuniknionej rewolucyi.

Dziś rząd rosyjski korzysta jeszcze z nieświadomości mas robotniczych i nieraz jeszcze pewno będzie z bezwzględnem okrucieństwem tłumił wszelkie przejawy ich energii rewolucyjnej, ale przyszłość należy do proletaryatu socyalistycznego, i jego to dziełem będzie przewrót polityczny w Rosyi. Z chwilą bowiem, gdy socyalizm głębiej się zakorzeni w masach, gdy świadomość klasowa wskaże proletaryatowi rosyjskiemu jego rolę dziejową, to nic nie powstrzyma jego zwycięskiego ataku na największego wroga swobody i samodzielności społecznej.

Przeświadczenie o takim właśnie charakterze przyszłej rewolucyi w Rosyi, o ile dla rosyjskich organizacyj socyalistycznych staje się najskuteczniejszym bodźcem do pełnej ciężkich przeciwieństw, ale niezawodnie i dni tryumfu dalszej walki o wyzwolenie ludu, o tyle i dla nas stać się musi jedną z trwałych podstaw powodzenia najistotniejszych naszych dążeń politycznych i narodowych. W czekającej nas zbrojnej walce z najazdem już nam nie będzie zagrażać wroga postawa najlepszych żywiołów rosyjskiego społeczeństwa, jak to np. się działo z liberalną Rosyą podczas ostatniego powstania polskiego.

A rękojmią tego pomyślnego ułożenia się przyszłych warunków naszej walki stanie się, bo stać się musi, wspólność ideałów socyalistycznych.

Flis.

Z braku miejsca dział sprawozdań musimy odłożyć do następnego N-ru.

KORESPONDENCYE.

Zjazd Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

Bruksela, 20-go lipca.

W myśl uchwały ostatniego zjazdu Biura w grudniu r. ub., ustanawiającej zebrania półroczne (zamiast dorocznych), zjechali się dziś do Brukseli przedstawiciele różnych narodowości, reprezentowanych w Biu-

rze, a mianowicie: Francyi, Belgii, Niemiec, Holandyi, Danii, Anglii, Polski, Rosyi, republiki Argentyńskiej, wreszcie Stanów Zjednoczonych. Nadto brał udział w zjeździe z urzędu tow. V. Serwy, sekretarz stały Biura. W imieniu niemieckiej Austryi tow. Adler, w imieniu Włoch — Ferri, wyrażają żal z powodu niemożności obesłania zjazdu. Brakuje nadto przedstawicieli całego szeregu mniejszych narodowości.

Z raportu sekretarza, tow. Serwy'ego, o działalności Sekretaryatu w ciągu ubiegłego półrocza wyjmujemy następujące dane. Urządzono ankietę przez rozesłanie zapytań do przedstawicieli wszystkich narodowości co do kwestyi macedońskiej. Takąż drogą zebrano dane o propagandzie antymilitarystycznej w różnych krajach. Wyniki tych ankiet zakomunikowano organizacyom w osobnym cyrkularzu. Na skutek życzenia, wyrażonego z różnych stron, sekretaryat zebrał i ogłosił w „Peuple'u brukselskim dokładne wiadomości o obecnych warunkach pracy oraz o stanie zapotrzebowania rąk roboczych w Południowej Afryce oraz w Japonii.

Sekretaryat poparł energicznie akcyę towarzyszy włoskich w celu wyzwolenia Rosyanina Gotza z sideł carskich, zastawionych nań we Włoszech. Sekretaryat ogłosił gorące wezwanie do socyalistów wszystkich krajów o pomoc dla ofiar strejku powszechnego w Holandyi. Wydał odezwę pierwszomajową. Na haniebną zbrodnię rządu carskiego, dokonaną w Kiszyniewie, biuro odpowiedziało protestem, powtórzonym przez prasę całego świata.

Sekretaryat zbierał dalej wszelkiego rodzaju wydawnictwa, broszury propagandystyczne, książki, kalendarze i t. d., ogłaszane przez partye socyalistyczne różnych krajów, sprawozdania zjazdów krajowych i międzynarodowych, prace statystyczne i prawodawcze, wydawane przez departamenty i ministerya pracy. Biblioteka centralna obejmuje w tej chwili przeszło 1500 książek i broszur w różnych językach; sporządzono katalog. Sekretaryat pracuje obecnie nad bibliografią literatury socyalistycznej wszystkich krajów. Otrzymuje on prawie wszystkie codzienne pisma socyalistyczne europejskie, wiele pism peryodycznych oraz większą część wydawnictw wielkich organizacyj zawodowych. Lista pism i dzienników politycznych i zawodowych jest gotowa do wydania.

Kodyfikacya uchwał i rezolucyj kongresów Międzynarodówki od r. 1866 do 1876 została wygotowana; skoro środki pozwolą na jej wydanie, stanowić ona będzie broszurę podobną do wydanej w roku zeszłym, a obejmującej uchwały kongresów międzynarodowych od r. 1889 do 1900. Sekretaryat zebrał statuty i programy wszystkich partyj robotniczych, co łącznie z innymi materyałami źródłowymi pozwoli na wydanie książki o międzynarodowej organizacyi socyalistycznej i robotniczej. Praca ta będzie się mogła ukazać w przeddzień przyszłorocznego kongresu w Amsterdamie.

Raport Sekretaryatu stwierdza wzmożone zwracanie się poszczególnych krajów do sekretaryatu, oraz wzrost stosunków bezpośrednich między organizacyami różnych narodowości; postępy organizacyj robotniczych wogóle; w szczególności świetne zwycięstwa wyborcze socyalistów w Niemczech i Danii, oraz rozwój socyalizmu w Stanach Zjednoczonych; wreszcie zaznacza, że zagadnienia polityki międzynarodowej zaprzątają bardzo silnie posłów socyalistycznych w parlamentach, zwłaszcza w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Belgii i Holandyi. Rokuje on stąd dobre nadzieje przyszłego rozwoju międzynarodówki.

Raport ten zaaprobowano jednogłośnie. Następnie konferencya załatwiła cały szereg spraw gospodarczych i bieżących; między innemi za listowną inicyatywą Ferri'ego w sprawie protestu socyalistów włoskich w parlamencie przeciwko przyjazdowi cara oraz projektowanej czynnej antycarskiej manifestacyi w razie jego przyjazdu Biuro przyjęło następującą uchwałę: „Z powodu listu Ferriego co do akcyi, zapoczątkowanej w izbie włoskiej przez tow. Morgariego, Biuro wyraża socyalistycznej partyi włoskiej swe uczucia solidarności oraz ponawia wyrazy swego wstrętu względem caratu i jego zbrodni."

W sprawie porządku dziennego przyszłorocznego kongresu w Amsterdamie trzymano się zasady, aby objął on kwestyj nie wiele, ale za to roztrząsnął je i rozstrzygnął gruntownie; to też z pośród przysłanych dotychczas przez rozmaite organizacye kwestyj usunięto te, które już zaprzątały poprzednie kongresy i zostały przez nie tak lub inaczej załatwione; chyba że zaszłe świeżo a doniosłe fakta domagają się ponownego podjęcia tych spraw i rewizyi dawnych uchwał. Po szczegółowej i starannej dyskusyi przyjęto następujący prowizoryczny porządek dzienny: Sprawozdania sekretaryatu oraz poszczególnych narodowości. Strejk powszechny (jedna z organizacyj francuskich). Ogólne reguły polityki międzynarodowej (kom. soc. rew. franc.). Trade-unionizm a polityka (Fabjani angielscy). Polityka kolonialna (referenci: Hyndmann i Van Kol). Międzynarodowe trybunały rozjemcze (arbitraż; Niezal. Partya Pracy, Anglia). Trusty a bezrobocie (St. Zjedn.). Prawodawstwo krajowe i międzynarodowe co do emigracyi i imigracyi (Argentyna). Termin nadsyłania nowych wniosków wyznaczono na koniec grudnia. Ostateczny porządek dzienny uchwali następująca konferencya Biura.

Następnie konferencya rozpatrywała postawioną przez partyę belgijską sprawę ochrony robotników obcokrajowych oraz projekt prawa w tej mierze, wniesiony do parlamentu francuskiego. Idzie o to, że wielka ilość robotników belgijskich udaje się pracować na stałe lub czasowo do Francyi; otóż tam istnieją silne tendencye do niedopuszczania lub ograniczonego tylko dopuszczania tych obcokrajowców do pracy, zwłaszcza w przedsiębiorstwach publicznych. Świeżo wniesiony projekt prawa francuskiego ma dać wyraz ustawodawczy tym dążnościom. Belgijczycy, przez usta swego rzecznika Vandervelde'a, chcieliby, by socyaliści francuscy wszelkiemi siłami starali się obalić te zamiary. W dyskusyi okazało się atoli, że sprawa jest o wiele bardziej zawiła, niżby się zdawało na pozór. Zwrócono uwagę na to, że aby kwestyę tę rozstrzygnąć ogólnie i zasadniczo, trzebaby uwzględnić konkurencyę t. zw. ludów niższej kultury, np. Chińczyków i Murzynów, która, gdyby jej pozostawiono zupełną swobodę działania, mogłaby cofnąć na czas niezmiernie długi sprawę postępu społecznego w krajach bardziej rozwiniętych. A między różnymi wypadkami są różnice tylko ilościowe. Z drugiej strony delegat francuski tow. Vaillant zwracał uwagę na to, że we Francyi istnieje bardzo silny prąd wśród samych zorganizowanych robotników, by ograniczyć przypływ obniżającej zarobki imigracyi, z którym bądź jakbądź zmuszeni jesteśmy się liczyć. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali kilkakrotnie głos Vandervelde (Belgia), Vaillant (Francya), Hyndman (Anglia), Anseele (Belgia), Serwy, Fischer (Niemcy), Van Kol (Holandya) i Walecki *) przyjęto następującą uchwałę:

*) Reprezentant Polski w zastępstwie tow. J. Kaniowskiego.

„Biuro, zważywszy, że sprawa, podniesiona przez delegacyę belgijską, znajduje się na porządku dziennym kongresu amsterdamskiego i że ogólne jej rozstrzygnięcie da ten kongres;

„zważywszy z drugiej strony, że delegaci jednogłośnie potępiają zasadę praw, wniesionych przez pewnych nacyonalistycznych posłów francuskich, a zmierzających do wygnania robotników krajów ościennych, wzywa mandataryuszy socyalistycznych krajów zainteresowanych — w razie, gdyby wnioski te przyszły na porządek dzienny przed kongresem amsterdamskim — do wspólnego naradzenia się nad najskuteczniejszymi środkami niedopuszczenia tych praw proskrypcyjnych.“

Na porządku dziennym stała jeszcze sprawa macedońska. Poruszyła ją w liście do biura partya bułgarska. Atoli wnioskodawców nie było na konferencyi, a z listu trudno było wnieść, w jakim zakresie i w jakim kierunku chcieliby oni interwencyi Biura. To też Walecki wskazał na to, że proste uczuciowe wyrażenie sympatyi macedończykom oraz oburzenia na gwałty tureckie nie przystoi socyalistycznemu Biuru międzynarodowemu, zwłaszcza gdy tam wre walka rewolucyjna, i byłoby zresztą powtórzeniem tego, co się już niejednokrotnie w ostatnich latach robiło i robi; nie mieli też pewnie tego na widoku wnioskodawcy; zaś zasadnicze wypowiedzenie się w sprawie macedońskiej i ewentualnie czynne zaważenie w bliskiej przyszłości na jej rozstrzygnięciu wymagałoby obszernej i gruntownej dyskusyi nad sprawami bałkańskiemi i wogóle nad kwestyą wschodnią, a tego naprędce, bez lekkomyślności, Biuro nie jest w stanie zrobić. Nie jest też prawdopodobnem, aby tego żądali od Biura towarzysze bułgarscy. Biuro przychyliło się jednogłośnie do tych uwag popartych żywo przez Hyndmana i uchwaliło odroczenie tej sprawy.

Następna konferencya Biura wyznaczoną została na pierwszą niedzielę lutego.

Po zamknięciu konferencyi wszyscy członkowie Biura udali się do jednej z sal Domu Ludowego, gdzie byli właśnie zebrani listonosze różnych krajów, którzy przyjechali w wielkiej ilości na uroczystość jubileuszową listonoszów belgijskich. Zaproszeni przez prezydyum wszyscy delegaci kolejno zabrali głos, poczem zebranie rozeszło się przy dźwiękach rewolucyjnej pieśni „L'Internationale.“ *H. W.*

Ze Wschodniej Syberyi, w czerwcu.

Znów muszę Wam zakomunikować wieści niezbyt wesołe. Oto w początkach kwietnia (st. st.) przyjechał z Wilujska do Jakucka Kazimierz Ratyński. Termin kończył mu się 30 Kwietnia r. b. Przyjechał chory i w parę dni umarł. 12 maja (st. st.) zastrzelił się w Jakucku b. Szliselburczyk — Martynow. Przyczyna — czysto osobista. Ruwima Frydmana za próbę ucieczki wysłano z Olekmińska. Bawi obecnie w Jakucku, skąd go władze mają zamiar przenieść do Wierchojańska.

Z Olekmińska zbiegli Wolfson i Kamermacher. Pomimo usilnych poszukiwań policyi na ślad zbiegów nie natrafiono. Z Kireńska uciekł Gutowskij. W Wiercholeńsku pozostali: Bernstein (do wyroku; soc. dem. intel. z Odesy), Baryński (4 l., s. d. intel. z Odesy), Goldberg (4 l., s. d. rob. w sprawie Bundu, z Kiszyniewa), Trengosz (4 l., rob. z Kiszyniewa).

W początkach maja wyruszyła z Aleksandrowska (gub. Irkucka) partya wysłańców na Jakuty. W partyi idą: z Odesy — Bajzman (5 l.), Szulkraut (5 l.); z Jekaterynosławia — Goldberg (4 l. Kireński okręg gub.

Irk.), Dworeckij (tamże 4 l.), Jermanok (tak samo), Połuszkin (tak samo), Kościuszko (tak samo), Base (do wyroku), Żmurkina (3 lata); z Kiszyniewa – Frydman (4 l. Kir. okr.), Jankowski (4 l.), Kadiur (4 l.); z Tambowa – Sładkopiewcew (5 l.), Sładkopiewcew I i II (5 l.), Bobiakin I i II (5 l.); z Połtawy – Baumsztein (5 l.); z twierdzy Petropawłowskiej – Lurie, Kawski (5 l.); z Homla – Chanan, Sir, Lewin (po 4 l. okr. Kir.); z Warszawy – Zakon (4 l. okr. Kir.); z Wilna – Alfes (6 l.), Niewzner (5 l.), Reches, Kemzer (po 5 l.); z Wiatki – Kislicyn (4 l.); z Wołogdy – Rakow (4 l.); z więzienia Petersburskiego – Rubinczyk, Chawska (po 3 l.); z Irkucka – Machajski (areszt. w Irkucku w r. 1900, w drodze z Wilujska do kraju; wracał po ukończeniu terminu. Wysyłają go obecnie z powrotem na 6 lat), Czuprumowa, Wierchoturow, Mitkowicz. *Z.*

Z KRAJU I O KRAJU.

Walka z „aferzystami“. Wianki w Wilnie. Serwilizm szlagoneryi kowieńskiej. Zajście białostockie. Tajny okólnik rządowy. Owacyjne pożegnanie. Wzięcie drukarni żydowskiej P.P.S.

Z dawnych czasów w Warszawie operuje dobrze zorganizowana banda „rycerzy przemysłu“, składająca się z dwóch sekcyj – chrześcijańskiej i żydowskiej. Sekcya żydowska – złodzieje kieszonkowi, włamywacze, sutenerzy, utrzymujący rzekomo tajne domy publiczne, paserzy i t. d., wreszcie t. zw. „aferzyści“ – grasuje w dzielnicach, zamieszkałych przez ubogą ludność żydowską. Każda dzielnica ma swoich naczelników, których wszyscy znają. Podział terytoryalny jest ściśle przestrzegany. „Aferzyści“ nakładają haracz na handlarzy, straganiarzy, wszczynają bójki, pośredniczą we wszelkiego rodzaju zatargach – zresztą są używani do różnego rodzaju procederów, za co otrzymują odpowiednie wynagrodzenia.

Ludność żydowska nie starała się nawet o pozbycie się tej nieproszonej, a bardzo natrętnej opieki, nie udawała się do policyi. nie protestowała, gdyż „aferzyści“ teroryzowali ją, a za wszelki opór strasznie się mścili. Przez długi czas „aferzyści“ teroryzowali ludzi i utrzymywali się z podatku, zdzieranego z nędzarzy. W ostatnich jednak czasach sytuacya ich pogorszyła się. Zorganizowani robotnicy żydowscy zaczęli czynnie protestować przeciwko nieproszonym opiekunom i pozbywać się ich.

Zaczęły się bójki, zwłaszcza podczas strejków. „Aferzyści“, wynagradzani przez właścicieli drobnych żydowskich warsztatów, nie dopuszczali do strejków. Strejkujących bili i siłą wprowadzali do warsztatów, lub na ich miejsce dostarczali innych robotników.

Zorganizowani robotnicy żydowscy nie odrazu zdołali się wyemancypować z pod wpływów „aferzystów“. Na Nalewkach, na Dzikiej, Niskiej, zresztą w całej dzielnicy żydowskiej „aferzyści“ szkodzili robotnikom w rozmaity sposób. Wyciągano zegarki, pieniądze, napadano na pojedynczych ludzi gromadami i t. d. Zorganizowani towarzysze żydowscy postanowili bić należycie prowodyrów „aferzystów“ i wymódz na nich w ten sposób wycofanie się z dzielnicy żydowskiej. Stale bici „aferzyści“ zaproponowali wkońcu zawieszenie broni. Kursują opowiadania, że proponowali ustanowienie znaczków, chroniących posiadaczy tych ostatnich od napaści i podatku.

Przyciśnięci do muru „aferzyści“ stracili środki egzystencyi, tem bardziej, że poderwano im powagę u całej ubogiej ludności żydowskiej. Dnia 6 sierpnia wieczorem „aferzyści“ zwołali wiec na ulicy Nisk iej, na którym postanowili wezwać pomocy kolegów-chrześcian, uzbroić się w noże, rewolwery i następnego dnia napaść na zbierających się na Dzikiej robotników żydowskich.

Tak się też stało, Policya naturalnie wiedziała doskonale o wszystkiem, to też usunęła się zupełnie z placu, oczekując, jak „aferzyści“ będą „robili porządek“ z socyalistami. W piątek 7 sierpnia na Niskiej zebrało się kilkuset „aferzystów“, łobuzów, t. zw. „antków“ i t. p. i rozpoczęła się bitwa. Tu i tam padały strzały.

W tym samym czasie zastrejkowali garbarze (chrześcijanie) w fabryce Pfeifra. Wezwanemu komisarzowi garbarze oświadczyli kategorycznie, że natychmiast wychodzą z fabryki i będą bronić towarzyszów-żydów od gwałtów ze strony zebranej hołoty. Wobec tego natychmiast wysłano wojsko, żandarmów i przyaresztowano całą kupę opryszków. Zaprowadzono ich do ratusza, a stamtąd do odpowiednich cyrkułów.

W dzień św. Jana Wileńskie Towarzystwo Rzemieślnicze urządziło „wianki“. Otrzymano na to pozwolenie od władz, które w latach ubiegłych traktowały podobne rzeczy jako coś w Wilnie zupełnie niemożliwego ze względu na to, że uroczystość podobna musiałaby przybrać charakter czysto polski.

W tym roku władze zrobiły Polakom niespodziankę, z której publiczność polska nie omieszkała skorzystać. W t. zw. „Dolinie“ za Antokolem wyznaczono punkt zborny. Przygrywały tam od 7 godziny dwie kapele – wojskowa i cywilna. Ludzie się zbierali, tańczyli, bawili się. Śpiewał chór z kościoła św. Jana po polsku. Tak doczekano się godziny 9-ej, poczem zgrupowano się w pochód i ruszono z lampkami ku Wilii, gdzie czekały już barki. Powsiadano do nich – po 150 ludzi do każdej – i ruszono do miasta. Barkom towarzyszyło dużo łodzi prywatnych, przyozdobionych zielenią i lampkami. Na barkach śpiewano chórem polskie pieśni ludowe.

Gdy przepływano koło więzienia na Antokolu, siedzący tam więźniowie wznosili okrzyk: „Niech żyje wolność!“, „Dołoj samodzierżawie!“ i „Dołoj prawitielstwo!“ Łodzie dopłynęły do samego miasta; śpiewano po polsku do końca. Przez cały czas jazdy puszczano rakiety i strzelano na wiwat z rewolwerów. Przy stacyi elektrycznej ulokowali się pyrotechnicy, wzbudzając w widzach (według „Wileńskiego Wiestnika“, 30.000 osób, prawie bez żydów) swemi sztukami wielki zachwyt, któremu dawano wyraz niemilknącymi okrzykami: „brawo!“ Witano również bardzo owacyjnie każdą barkę. Około 11-tej ci, co mieli bilety, powrócili tramwajami, specyalnie zamówionymi do „Doliny“, gdzie bawiono się, tańczono, palono stosy, śpiewano i t. d. do 1½ po północy.

Policya była licznie reprezentowaną, byli i kozacy. „Prystaw“ Snitko – łotr wyjątkowy – był w „Dolinie“, lecz powiedział głośno, aby go słyszano: „Trzeba iść, bo publiczność nie lubi, kiedy jest dużo policyi“.

„Wianki“ te odegrały u nas pewną rolę polityczną. Wśród ugodowej inteligencyi po „Wiankach“ zapanował nastrój cielęcego zachwytu. Podnoszono, że – ot, do czego można dojść pracą legalną – w Wilnie publicznie można urządzić czysto polską uroczystość! Istotnie polska uroczystość za pozwoleniem policyi jest w Wilnie od całego szeregu lat

czemś zupełnie niemożliwem, ale pobłażliwe stanowisko policyi tłómaczy się nie żadnymi sukcesami legalistów-ugodowców, tylko nowym kursem w polityce antyżydowskiej. Dotychczas rząd popierał żydów przeciwko Polakom, chcąc zgnębić tych ostatnich zapomocą „upaństwowienia“ pierwszych. Obecnie pragnie ukarać „niewdzięcznych“ żydów za ich sympatye konstytucyjne demonstracyjną pobłażliwością względem Polaków.

W każdym jednak razie ugodowcy mają w ręku nowy argument. Zresztą tym panom żadnych „argumentów“ nie potrzeba. Gotowi się podlić się przy każdej sposobności, jak tego dowód świeżo złożyła nasza szlachta kowieńska.

Do Kowna zjawił się wielki książę Włodzimierz, aby wziąć udział w obchodzie na cześć „sławnej armii rosyjskiej“, tej armii zaborczej, która tyle krwi na ziemi litewskiej przelała. Obywatele ziemscy gubernii kowieńskiej i tym razem skorzystali z okazyi, aby wyrazić swe uczucia wiernopoddańcze. Około 50 najzamożniejszych szlagonów kowieńskich zjechało do Kowna, aby powitać „dostojnego“ gościa. Na cześć jego wydano obiad, który kosztował kilka tysięcy rubli. A gdy pod wpływem obficie pochłanianych trunków uczucia „bezgranicznej miłości“ do cara wezbrały w sercach biesiadników, postanowiono wyrazić je „uwielbianemu monarsze“ specyalnym telegramem, na który car odpowiedział podziękowaniem.

Niektórzy obywatele zachowali przecież tyle godności osobistej, aby nie bratać się przy kieliszku z hołotą najezdniczą. Ale większa część ich nie miała odwagi odpowiedzieć odmownie na zaproszenie i starała się wykręcić udaną chorobą i t. d. Natomiast niektórzy panowie podjęli się dobrowolnie obowiązku napędzania innych do udziału w przyjęciu. Tak np. p. Meysztowicz, obywatel z Poniewiezkiego, rozesłał do swoich znajomych list, w którym zaklina ich, aby zjawili się na ucztę w imię... miłości ojczyzny, dla której „każdy obowiązany jest poświęcić się.“

Z bardziej znanych obywateli kowieńskich w uroczystości brali udział: trzech Błyszkiewiczów, dwóch Platerów, Meysztowicz, Strumiłło i Montwiłł.

Dnia 2-go sierpnia b. r. miejscowi bundowcy (z socyal-demokratami polskimi) postanowili urządzić w Białymstoku wspólne zebranie w lesie za miastem. Na zebranie przybyło do 6000 ludzi, zbieranych poprostu z ulicy. Zapraszano na prawo i na lewo, obiecując, że będzie zabawa i t. d. Chodziło o zebranie jak największej masy, chodziło o tłum, nie liczono się więc zupełnie z naszymi stosunkami. Zgromadzenie nie było przejawem siły proletaryatu, było poprostu przeforsowane sztucznie. W myśl obecnej taktyki Bundu nie zapomniano uzbroić się w rewolwery i przygotowano się do „zbrojnego oporu“ na wypadek wkroczenia policyi.

Zgromadzenie odbyło się. Bardzo młodociane twarze uczestników tak ze sfery robotniczej, jak i z pomiędzy inteligencyi, rzucały się w oczy. Faktem jest, że bardzo znaczna część zebranych — to były dzieci od 12 do 16 lat. Po skończonem zebraniu zaczęto się rozchodzić partyami. Jedna z takich gromad (do 1000 osób) natknęła się na policyę. Na czele oddziału, złożonego z 8 policyjnych oficerów i żołnierzy, wystąpił policmajster Metlenko. Sława pogromcy go poprzedzała. Kiedy przed paru miesiącami aresztował demonstrujących w teatrze robotników żydowskich, zmuszał ich swą groźną postawą i głosem do padania przed nim na kolana. Otóż ten „groźny“ po-

licmajster zatrzymał się przed tłumem i nie miał odwagi go atakować. Ale tłum dał mu sam okazyę do nowego, łatwego zwycięstwa.

Pomimo energicznej przemowy jakiegoś inteligenta, który zresztą sam pierwszy począł uciekać, młody tłum rzucił się do ucieczki. I tu zaczyna się straszna poprostu orgia. Roznamiętniony nieoczekiwanem zwycięstwem, Metlenko – rzuca się na tłum z krzykiem: „biej ich – nie szczadi!“ Policyanci, poparci przez chłopów z sąsiedniej osady, urządzają bezczelną napaść na całą dzielnicę „Piaski“, zamieszkałą przez ubogą ludność robotniczą. Pogrom był zupełny. Ze strony „manifestantów“ brak całkowity zwykłego poczucia godności osobistej. Panika ogarnęła wszystkich i nikt, literalnie nikt nie reagował na razy. Na placu pozostają rewolwery i zegarki, porzucone przez „zwolenników zbrojnego oporu“.

Były straszne poprostu epizody. Rozjuszony policyant w pogoni za młodą dziewczyną wpada do letniego mieszkania, zajmowanego przez inżyniera Dejlickiego. Dziewczyna (żydówka) chwyta dziecko i udaje służącą. Za odpowiedź wahającą co do dziewczyny, policyant chwyta Dejlickiego, bije go, szarpie i odprowadza do aresztu. Obecnie człowiek ten leży chory i chyba za jakie dwa miesiące przyjdzie do siebie.

Nastąpiły aresztowania masowe z pomocą wojska. Zaprowadzono formalny stan oblężenia w dzielnicy żydowskiej (chrześcian na 6000 zebranych było około 200).

W mieście straszny niepokój trwa dotychczas. Burżuazya żydowska w strachu okropnym, przeważnie przyklaskuje akcyi rządowej, słabo zaznaczając, że w każdym razie tak bić, zwłaszcza dzieci, nie należało. Wśród uczestników zebrania straszne przygnębienie, wielu ludzi popaliło i zwróciło agitatorom literaturę rewolucyjną i zupełnie odsunęło się od stosunków z organizacyą. Z drugiej strony tryumf władz, bezczelne zachowywanie się policyi, zaczepianie spokojnych przechodniów na ulicach. Napad na policyanta, strażnika Łobanowskiego, którego nazajutrz pobito i zraniono, nie niebezpiecznie jednak, chybił celu. Nie on był tam przecież ręką kierującą.

Kogo jednak najbardziej winić należy? Odpowiadając na to pytanie, nasz korespondent białostocki pisze: „Bezsprzecznie urządzających zgromadzenie: Nie wolno małoletnich, nieświadomych robotników wyprowadzać na masowe zebrania, nie wolno dla spodziewanych sukcesów chwilowych nie liczyć się z tem, że jeżeli nie ośmiu policyantów, to rota wojska zgromadzenie rozpędzić może. Dlatego też nasz C. K. R. wypowiedział się, że należy z wielką rozwagą publiczne wystąpienia i masowe zebrania urządzać, bo nieudanie pociąga demoralizacyę i tryumf rządu. Nie chcą tego zrozumieć bundowcy, nie chcą roboty żmudnej, ciągłej, ale skutecznej, zdaje im się, że zapomocą dużych zebrań ludzi uświadomią. A jak ta reklamowana we wszystkich bundowskich wydawnictwach masa wygląda, w Białymstoku się pokazało. Nie wolno żadnemu politykowi, żadnej organizacyi, świadomej miejscowych stosunków i akcyi rządowej, urządzać obecnie wyłącznie żydowskie zebrania. Nie pomoże tu stwarzanie na poczekaniu chrześciańskiej „organizacyi“ (vide soc. dem.) trzeba się liczyć z warunkami i opinią tej partyi, tej organizacyi, która od lat 10 wykonuje olbrzymią robotę systematycznego uświadamiania i organizowania mas.

Agitacya P. P. S. wśród chłopów w Radomskiem wywołała następujący tajny okólnik gubernatora radomskiego, rozesłany w kilka dni po

masowem rozpowszechnieniu naszej odezwy chłopskiej Radomskiego K. R. po wsiach. Okólnik ten brzmi:

„Cyrkularnie.

Sekretnie.

Do naczelników powiatów!

W ostatnich czasach poczęły się ukazywać wśród ludności niektórych okolic gubernii proklamacye w imieniu „Robotniczego Komitetu Polskiej Partyi Socyalistycznej“, które, przedstawiając nowe prawo o wzajemnej asekuracyi budynków od ognia w guberniach Królestwa Polskiego w nadzwyczaj tendencyjnem (izwraszczennom) i niekorzystnem świetle, jako jeden ze środków rządu zaspokojenia jego interesownego wyrachowania z uszczerbkiem dobrobytu ludowego, wzywają ludność, aby przeciwdziałała dalszemu istnieniu reformy ubezpieczenia i drogą przerwania opłat na rzecz asekuracyi zmusiła rząd do poczynienia szeregu ustępstw w tej sprawie.

Biorąc pod uwagę, że rozpowszechnienie wspomnianych odezw wśród prostego ludu może nader szkodliwie odbić się na nastroju umysłów ludności wiejskiej, proponuję Panu ustanowić staranny dozór, aby te proklamacye nie ukazywały się w miejscowościach powierzonego Panu powiatu i na wypadek odkrycia takowych, uciec się do energicznych środków, aby się nie rozpowszechniały wśród ludności i aby osoby winne ich rozpowszechnienia zostały odkryte.

Niezależnie od tego proponuję Panu przy każdej sposobności wyjaśniać ludności powierzonego Panu powiatu niewątpliwą korzyść reformy ubezpieczenia.

Oryginał podpisał gubernator Szczyrowskij. Stwierdził pełniący obowiązki zarządzającego kancelaryą Michałowski.

Zgodne z oryginałem. Za pomocnika zarządzającego“. (Podpis nieczytelny).

Kilkadziesiąt osób (wyłącznie robotnicy z Zagłębia), znajdujących się od dłuższego czasu w więzieniu kieleckiem — niektórzy po dwa lata przeszło — otrzymało nareszcie wyroki. Oskarżano wszystkich o należenie do P. P. S., o prowadzenie agitacyi, organizowanie kółek robotniczych, rozpowszechnianie naszych wydawnictw i t. d. Około dziesięciu osób otrzymało po 3—4 lata Syberyi, w tej liczbie i tacy, którzy marnie zachowywali się podczas śledztwa. Reszta — zesłania do Rosyi. Dwóch poddanych austryackich i pruskich odstawiono do granicy. Podczas wywożenia partyi wygnańców, zgromadzona w liczbie około 500 osób publiczność na dworcu kolejowym urządziła demonstracyjne pożegnanie. Śpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“.

W Brześciu Litewskim wzięto dnia 8 sierpnia jedną z naszych drukarń — mianowicie żydowską. Znaleziono 3 str. Nr. 8 „Arbajtera“, ale z ludzi nikogo. W ten sposób strata nie jest poważna i żandarmi nie mają powodów do wielkiej radości.

Kazimierz Ratyński.

W Jakucku, w drodze z wygnania do kraju, zmarł tow. Kazimierz Ratyński. Urodzony w r. 1874-tym w Troickosawsku (Zabajkalska Obłast') w rodzinie zesłańców z powstania, kształcił się w gimnazyum kaliskiem, następnie zaś na politechnice w Zurychu (1890–1893). Z domu wyniósł gorące uczucie patryotyczne, które pod wpływem „Pobudki“ paryskiej przekształciło się w nim na ów „socyalizm narodowy“, który przez czas jakiś pociągał ku sobie dużo młodzieży, kształcącej się zagranicą. Nie długo jednak był zwolennikiem mglistych zasad „Pobudki“. Ciągnęło go do działalności praktycznej na gruncie krajowym. W Zurychu zbliżył się z kółkiem emigrantów, którzy od jesieni 1893 r. skupili się przy „Sprawie Robotniczej“, to też, przybywszy w końcu tego roku do kraju, wszedł do organizacyi „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“, istniejącej od sierpnia r. 1893-go. Młody, pełen zapału i oddania sprawie, 19-o letni chłopak, wysunął się odrazu na czoło partyi i, pomimo braku doświadczenia i wyrobienia, musiał pełnić obowiązki bardzo różnostronne. Pisywał korespondencye i odezwy, nawiązywał stosunki, agitował na zebraniach, urządzał technikę, zorganizował nawet I zjazd S. D. K. P. (w marcu 1894). Ma się rozumieć, że taka forsowna praca, tłomacząca się ówczesnymi smutymi warunkami, długo trwać nie mogła. Aresztowano go w Warszawie 15 września 1894 r. i wtrącono do cytadeli, gdzie przebył blisko 3 lata. Więzienie złamało wyczerpany już nadludzką pracą organizm młodego chłopca. To też, kiedy przybył po 10-miesięcznej podróży do Wilujska (7 marca 1898 r.), dokąd go wysłano na 6 lat na osiedlenie, był bardzo słaby. Bywało, że zasypiał podczas najbardziej ożywionej rozmowy. Pomału jednak odzyskiwał siły. W Wilujsku zabrał się do poważnego studyowania nauk społecznych, co go zmusiło do krytycznego odnoszenia się do dotychczasowych poglądów – poglądów nieistniejącej już w owym czasie S. D. K. P. Nie wątpiliśmy, że po powrocie z zesłania tow. Kazimierz stanie do roboty w naszych szeregach, liczących tyle jego b. towarzyszy partyjnych z ll. 1893 – 1895. Niestety, los tragiczny nie pozwolił na to. Dojechał tylko do Jakucka, gdzie go przykryła taż sama przemarzła ziemia sybirska, która zasypała nie tak dawno zwłoki innego naszego druha – Janowicza...

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny Nr 6–7 Czerwiec – Lipiec. 1903. Rok III. Londyn.

Treść: Zabór austryacki – święto majowe, trójzaborowa solidarność socyalistów polskich, wiec narodowy we Lwowie, rady miejskie a dwóchsetlecie Petersburga, rzeź w Kiszyniewie a syoniści, konferencya socyalistów żydowskich, zjazd robotników krawieckich we Lwowie, strejki, zmiana namiestnika. Zabór pruski – wybory na górnym Śląsku, gwałty i morderstwa rządu, wybory w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, Poznańskie Towarzystwo Socyalistów Polskich. Anglia – wizyty możnych tego świata, bunt burżuazyi. Australia – strejk kolejarzy. Niemcy – zwycięstwo socyalizmu. Serbia – rewolucya pałacowa. Włochy – socyaliści włoscy wobec caratu. Emigracya – obchód 10-lecia P.P.S., O. Z. P. P. S. wobec rzezi kiszyniewskiej.

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu“.

Robotnik Nr. 51. Warszawa, 1 sierpnia 1903 (w drukarni krajowej). Treść: Kto winien? Nowa komedya. Korespondencye: Warszawa – z warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej, z kolei konnej, fabryka betonowa, tabor miejski. Radom – położenie szwaczek, obrońca rajfura, objawy podłości. Kalisz – z fabryki fortepianów „Apollo", z przemysłu hafciarskiego. Lublin – z fabryki Hessa. Siedlce – z fabr. narzędzi roln. Miłkowskiego. Białystok – z warsztatów kolejowych w Starosielcach. Święto majowe. Pobudka. Kronika krajowa – strejk w fabryce „Warta" w Częstochowie, strejk stolarski w Warszawie, pogrzeby manifestacyjne, święto majowe, z ruchu robotniczego, z działalności księży, pod pręgierz, tani cukier dla świń, carski monopol. Z za kraty. Leon XIII. Ostrzeżenia. Pokwitowania.

* * *

Odpowiedź (w żargonie). Londyn, 1904, str. 19.

B. A. J. August Blanqui. Przełożył z polskiego M. Michelson. Londyn 1904, str. 29.

Solidarność a walka o byt (w żargonie). Londyn 1904, str. 13.

* * *

Odezwa Wileńskiego K. R. P.P.S. do wszystkich robotników i robotnic żydowskich. Lipiec, 1903 (w druk. krajowej).

Odezwa Grodzieńskiego K. R. P.P.S. do zecerów drukarni gubernialnej. 18 Lipca 1903 (hektografowana).

LUŹNE NOTATKI.

Od zarządu P.P.S. zaboru pruskiego otrzymujemy poniżej podane urzędowe oświadczenia:

„We wrocławskiej „Volkswacht" z d. 16 lipca b. r. ukazał się następujący dokument:

Oświadczenie:

„Od polskich towarzyszy otrzymujemy wiadomość, że w pewnym w Krakowie wydawanym miesięczniku „Polskiej Partyi Socyalistycznej" ukazało się przedstawienie ostatnich rokowań ugodowych między zarządem niemieckiej socyalnej demokracyi a polską organizacyą odrębną, w którem między innemi można czytać:

„Volkswacht" z 12 stycznia b. r. a za nią niektóre inne „niemiecko-polskie" pisma podały rzekomy okólnik Zarz. P. N. rzekomo zakomunikowany komisyom agitacyjnym w Poznaniu i na Szląsku i Zarządowi P.P.S.

O tym komunikacie jest dalej powiedziane, że „ma pozory zręcznej sztuki fałszowania."

Jakkolwiek niepojętem jest dla niemieckich towarzyszy wyobrażenie, że niemiecki organ partyjny mógłby w ważnej sprawie ogłosić sfałszowane komunikaty Zarządu, to jednak, gdy podobne przypuszczenie zostało publicznie wypowiedziane, uważamy za potrzebne skonstatować, że po pierwsze ów we wrocławskiej „Volkswacht"

z d. 12 stycznia b. r. zgodnie z prawdą wydrukowany w wyciągu komunikat był istotnie przez niżej podpisanego z polecenia Zarządu partyjnego do komisyj agitacyjnych Szląska i Poznania wystosowany, że podrugie wyrażone w tym komunikacie poglądy co do rokowań ugodowych zostały przez niemiecki zarząd partyjny kilkakrotnie z całą jasnością i ostrością przedstawicielom polskiej organizacyi wypowiedziane.

Berlin, 15 lipca 1903.

Z polecenia Zarządu Partyjnego
A. Gerisch

Zarząd P.P.S. zaboru pruskiego na powyższe oświadczenie wystosował do redakcyi wrocławskiego „Volkswachtu“. co następuje:

Oświadczenie:

Ogłoszona w krakowskim bratnim nam organie „Przedświcie“ (Nr 5 b. r.) „Historya niedoszłej ugody“ wywołała oświadczenie zarządu partyi s. d. niemieckiej. pomieszczone w Nrze 163 „Volkswachtu“, które zniewala nas do stwierdzenia, co następuje:

1. Okólnik, pomieszczony w „Gazecie ludowej“ poznańskiej z 11 stycznia b. r. i w „Posener Volksztg.“ Nr 1 b. r. nie został zakomunikowany zarządowi P.P.S.

2. Zawarte w tym okólniku poglądy nie zgadzają się ze stanowiskiem, jakie zarząd partyi s. d. niemieckiej zajmował w czasie rokowań ugodowych i któremu dał wyraz na posiedzeniu pierwszej wspólnej konferencyi z d. 19 października p. r.

3. Na tej podstawie prędzej byliśmy skłonni do podejrzewania jednostek znanych nam niekorzystnie pod względem etycznym o podanie nieprawdziwego dokumentu, aniżeli do podejrzewania zarządu partyi s. d. niemieckiej o zmianę zasadniczego stosunku, stwierdzonego w umowie ogólnej, zawartej pomiędzy tą partyą a P.P.S.

Teraz, wobec oświadczenia zarządu partyi niemieckiej przychodzi nam stwierdzić zupełną niezgodność pomiędzy stanowiskiem, zajętem przez zarząd ten względem P.P.S., a stanowiskiem tegoż zarządu względem towarzyszy niemiecko-polskich z Poznania i Szląska, do których zwróconą była deklaracya ze stycznia b. r., jak oświadczenie z d. 15 lipca.

Berlin, 15 sierpnia 1903.

Z polecenia Zarządu P.P.S. zaboru pruskiego
A. Berfus.

ADRES:

:omitetu Zagranicznego P. P. S., – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicz-ej: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“. „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

ózef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 15 lipca r. b. będą zamieszczone w następnym Numerze.

Towarzyszy, którzy są w posiadaniu Nr. 1 „Przedświtu“ z r. b. upraszamy o łaskawy zwrot zbywających egzemplarzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.